

Powiat



Nr 5-6 (207-208), Maj-Czerwiec 2018

Rok XVIII * ISSN 1730-7686

facebook.com/morskipowiatslupski

SŁUPSKI

Pod ścianą
Terrorystów w AGRO
Po trzech dniach w Warszawie
Łososiowy gigant

Przysłowiowy Dobromir

Nowe kompleksy sportowe
Lekarka o duszy artystki

„Ot curki”

Łączenie kultur

Wieś Tworząca



II FESTIWAL ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH SŁUPSK, CZERWIEC 2018



**ZDZISŁAW
KOŁODZIEJSKI**
Starosta Słupski

Powiat



SŁUPSKI

Drodzy Czytelnicy!

Port Morski w Ustce będzie przebudowany! Przedstawiciele Urzędu Morskiego w Słupsku oraz Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa podpisały umowę o przeznaczeniu na ten cel prawie 190 milionów złotych. Otrzymanie tak dużej kwoty byłoby niemożliwe bez dofinansowania z Unii Europejskiej.

Obok głosów zadowolenia związanych z przebudową portu, słychać jednak też głosy niezadowolenia. Sugerujące, że tak kosz-

towna inwestycja nie jest potrzebna lub że w regionie są ważniejsze potrzeby, choćby drogowe.

Przypomnę, że na początku kadencji wspólnie z samorządami gminnymi przekazaliśmy premier Ewie Kopacz, a po zmianie rządu premier Beacie Szydło, listę najważniejszych inwestycji do zrealizowania w regionie słupskim. Był na niej również Port Morski w Ustce. Potrzebę jego przebudowy widzieli rybacy, portowcy, a także władze Ustki. Oprócz argumentów dotyczących rozwoju funkcji

handlowej i turystycznej chodziło też o zagwarantowanie bezpieczeństwa dla jednostek wpływających. Infrastruktura portu już wtedy była tak zniszczona, że uważany był on za jeden z najbardziej niebezpiecznych w Polsce. Zestawiając to z faktem, że w Ustce zarejestrowanych jest najwięcej jednostek rybackich, przebudowa portu jest naprawdę potrzebna.

Osobiście mam satysfakcję, że jako samorząd powiatowy nie tylko apelowaliśmy do władz centralnych o pomoc w sprawie

przebudowy portu, ale również wspólnie z samorządem Słupska i Ustki, sfinansowaliśmy opracowanie jej koncepcji.

Teraz liczę, że rozbudowany port przyczyni się do kolejnych potrzebnych inwestycji w regionie. Pilnej przebudowy wymaga np. też droga krajowa nr 21 ze Słupska do Ustki. Ona także została wpisana do katalogu najważniejszych inwestycji regionu słupskiego. I powiat słupski przeznaczył też środki na związane z nią prace planistyczne.

W numerze:

- 2 Słoneczny pociąg i Srebrny Niedźwiedź
- 2 Ponownie w czółowce
- 3 Jarmark Świętorzyski
- 3 Honory dla strażaków
- 3 Łupawskie megality
- 4 Dycha po piachu
- 4 Pieśni Maryjne
- 5 Spółdzielnia socjalna
- 5 Obciachowy przegląd
- 6 Pod ścianą



Planując budowę nowych mostów w Polsce, rząd przede wszystkim powinien zadbać o nie burzenie tych, które wcześniej łączyły nas ze światem i Europą.

- 9 Terrorysty w AGRO
- 10 Po trzech dniach pracowałem już w Warszawie



Jeszcze niedawno miasto liczyło 104 tysiące mieszkańców. Dzisiaj liczy zaledwie 84 tysiące! Trzeba zrobić wszystko, by ten proces zatrzymać

12 Łososiowy gigant



Nie jesteśmy firmą, która czeka aż klienci powiedzą nam, czego potrzebują, to my proponujemy naszym konsumentom nowe rozwiązania i produkty.

13 Gdy brakuje środków...

14 Pomysłowy Dobromir ze Słupska



Obecnie 75-letni racjonalizator kończy w swoim garażu maszynę

do melioracji, która ma jednocześnie kopać rów, kłaść wąż i przysypywać go piaskiem.

17 Nowe kompleksy sportowe

18 Ruben Silva zawładnął sercami melomanów

20 „Ot curki”



Gdy Niemcy likwidowali getto, to Żydzi sami musieli sobie kopać doty w ziemi. Do jednego takiego dotu wrzucali tyle ciał, że krew zabitych aż przedostawała się na powierzchnię ziemi.

22 Lekarka o duszy artystki



Romana Matecka z zawodu jest lekarzem weterynarii,

ale ma jeszcze dwie artystyczne pasje – malarstwo i poezję.

25 Zielone Świątki



Zielone Świątki potoczyły tradycję religijną ze świętem polskiego ruchu ludowego. Ostatecznie 9 maja 1931 roku Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego podjął uchwałę w sprawie pierwszych obchodów Święta Ludowego.

26 Łączenie kultur



Zespół góralski „Równica” z Ustronia zyskał największe uznanie II Festiwalu Folklorystycznego „Ziemia

Słupska” 2018, zdobył nagrodę główną i serca przybyłej publiczności.

28 Pomoc dla seniorów

29 Dzień dziecka z wędkarzami, kominarzami i kucami

30 Niebo zaświeciło się na niebiesko

31 Pomogą w sytuacjach nagłego zagrożenia zdrowia i życia

32 Zgłębił tajemnice

33 Rewitalizacja Starej Osady

34 Zagraniczne praktyki

35 Dumni z Polski

36 Historia jednego listu



Ile trwa wieczna pamięć, skoro kolejne pokolenie nie wie nic o niedawnych bohaterach, przecież nie bezimiennych.

38 Medali sportowych nie kupuje się w sklepie...

40 Nabici w „garnek”



Śloneczny pociąg i Srebrny Niedźwiedź

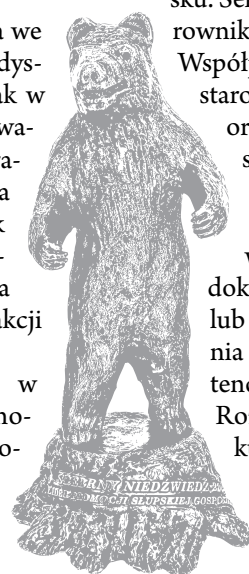
Dariusz Grajda – członek zarządu i dyrektor handlowy Kolei Mazowieckich poinformował na konferencji prasowej w słupskim starostwie, zwołanej 22 maja, że także w tym roku zostanie uruchomiony w sezonie letnim pociąg Śloneczny z Warszawy do Ustki.

Według zapowiedzi dyrektora, pociąg wyruszy na szlak Warszawa Zachodnia-Ustka 23 czerwca, a pojeździe nim po raz ostatni 2 września. W ubiegłym roku skorzystało z niego 111 tys. podróżnych. Po-

dróż będzie trwała do Gdańska 3 godziny, a do Ustki - 5 godzin i 26 minut (z Warszawy Wschodniej). Wyjazd z Warszawy Zachodniej zaplanowany jest na godz. 6.29, a przyjazd do Ustki - na 12.08. W drogę powrotną pociąg uda się z Ustki o 12.42 i dotrze do Warszawy Zachodniej o godz. 18.25. Ceny biletów będą takie same jak w roku ubiegłym, czyli za przejazd na całej trasie zapłacimy 60 zł (studenci - 29.40 zł). Bilet normalny do Trójmiasta kosztować będzie 45 zł, dla studentów - 22.05 zł. Można je na-

bywać już od 23 maja we wszystkich kanałach dystrybucji. Tak samo jak w roku ubiegłym wprowadzone zostaną karty rabatowe i będzie można skorzystać ze zniżek na spektakle, wystawy i inne wydarzenia kulturalne w ramach akcji „Kolej do Kultury”.

Na konferencji w starostwie poinformowano też o organizowanej kolejnej edycji konkursu „Srebrny Niedźwiedź”. W tym



roku o te statuetki będzie można ubiegać się w kategoriach: mikro i małe przedsiębiorstwa, średnie i duże przedsiębiorstwa, zakłady rzemieślnicze, turystyka wiejska, menedżer słupskiej gospodarki i gospodarczy debiut. W skład kapituły, która dokona wyboru laureatów wejdą: starosta słupski - jako przewodniczący, prezes Słupskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, prezydent Słupska, prezes Pomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A., prezes Regionalnego Oddziału PTTK w Słupsku i Starszy Cechu Rzemiosł Różnych w Słupsku. Sekretarzem będzie kierownik Oddziału Promocji i Współpracy z Zagranicą w starostwie. Zgłoszenia do organizatora konkursu, czyli siedziby Starostwa Powiatowego można składać do 7 września br. Może go dokonać sam uczestnik lub instytucja otoczenia biznesu za zgodą potencjalnego uczestnika. Rozstrzygnięcie konkursu zaplanowano na 19 października podczas uroczystej gali. (PL)



Ponownie w czołówce

Podczas kwietniowego (10-11) XXIII Zgromadzenia Ogólnego Związku Powiatów Polskich starosta słupski Zdzisław Kołodziej i wicestarosta Rafał Konon odebrali z rąk prezesa Ludwika Węgrzyna statuetkę

i dyplom za zajęcie przez powiat słupski drugiego miejsca w Ogólnopolskim Ranking Powiatów i Gmin, w kategorii powiatów od 60 do 120 tys. mieszkańców.

Ogólnopolski ranking prowadzony przez Związek Powiatów Polskich oparty jest na zasadzie bezpłatnego i dobrowolnego uczestnictwa wszystkich samorządów szcze-

bla gminnego i powiatowego. Jest jedynym w Polsce tego rodzaju przedsięwzięciem, zarządzanym przez ekspertów w trybie on-line.

Samorządy są oceniane według wielu kryteriów, m.in. za działania proinwestycyjne i rozwojowe; rozwiązania poprawiające jakość obsługi mieszkańców oraz funkcjonowanie samorządu, rozwój społecz-

stwa informacyjnego; obywatelskiego, umacnianie zarządzania bezpieczeństwem informacji, promocję rozwiązań z zakresu ochrony zdrowia i pomocy społecznej.

Oprócz powiatu słupskiego z regionu słupskiego, Słupsk zajął dziewiąte miejsce w rankingu miast na prawach powiatu, a gmina Kobylnica drugie w kategorii gmin wiejskich. (P.L.)



Jarmark Świątorzyski

Samorządowcy powiatu słupskiego – starosta Zdzisław Kołodziejski i wicestarosta Rafał Konon wzięli udział w XIII Jarmarku Świątokrzyskim na Świętym Krzyżu w partnerskim powiecie kieleckim.

Tradycyjnie organizowany każdego roku jarmark odbył się 27 maja. Zaczął się mszą świętą odprawioną w Klasztorze Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej.

Procesję z klasztoru na Błonia prowadziła Orkiestra Dęta

z Ustki. Tam ustawiono scenę i rozlokowały się liczne stoiska promocyjne gmin powiatu kieleckiego oraz tamtejszych kół gospodyń wiejskich, które prezentowały regionalną kulturę i kuchnię.

Na dużej scenie, po usteckiej orkiestrze dętej, występującej w marynarskich strojach, prezentowały się w barwnych ludowych strojach miejscowe zespoły folklorystyczne.

Organizatorzy przygotowali też m.in. plenerową wystawę malarstwa i rysunku. (AK)



Fot. Starostwo Powiatowe w Kielcach

Honory dla strażaków

Ochotnicza Straż Pożarna w Strzelinie świętowała 40-lecie powstania. Uroczystości połączone z powiatowymi obchodami Dnia Strażaka.

Obchody, 5 maja rozpoczęła polowa msza św. celebrowana przez księży - Mariusza Sitko i Feliksa Samulaka. Uczestniczyli w niej strażacy, zaproszeni goście i licznie przybyłe poczty sztandarowe, reprezentujące oddziały gminne ZOSP RP powiatu słupskiego oraz jednostki ochotniczych straży pożarnych gminy Słupsk.

Po mszy, przy dźwiękach orkiestry dętej Ochotniczej Straży Pożarnej z Kępic, poczty sztandarowe, pododdziały OSP i goście przeszli na boisko sportowe. Komendant gminy ZOSP RP Andrzej Małyška

złożył meldunek prezesowi Oddziału Powiatowego ZOSP RP - Zdzisławowi Kołodziejskiemu, staroście słupskiemu o gotowości pocztów sztandarowych i pododdziałów do uroczystości. Po przeglądzie pododdziałów i powitaniu strażaków, uczczono

no minutą ciszy druhów, którzy odeszli z szeregów OSP na wieczny odpoczynek.

Następnie gości i strażaków powitała prezes Oddziału Gminnego ZOSP RP Barbara Dykier - wójt gminy Słupsk. Starosta słupski Z. Kołodziejski, podziękował strażakom za codzienne realizowanie trud-

nych obowiązków, poświęcenie i ofiarność w ochronie życia, zdrowia i mienia ludzi.

Wręczono nagrody i odznaczenia. Złotym Medalem za Zasługi dla Pożarnictwa uhonorowano: Andrzeja Kostkę, Adama Nowakowskiego i Piotra Senddeckiego. Srebrny Medal otrzymali Bogdan Słomiński i Dariusz Kowalczyk, a Brązowy: Czesław Bazyk, Marcin Kalata, Dorota Niedbała i Krystian Rudalski.

Odnaką „Strażak Wzorowy” uhonorowano Rafała Kostkę i Daniela Łakuta. Wręczono też odznaki za wysługę lat i dla młodzieżowych drużyn pożarniczych.

Nagrody starosty słupskiego otrzymali - Aldona Szostakiewicz i Mirosław Słomczyński.

B. Dykier - wójt gminy Słupsk wręczyła nagrody strażakom z gminnych jednostek OSP. (A. M.)



Fot. SAS

Łupawskie megality

Ponad 300 osób wzięło udział w rajdzie Szlakiem Łupawskich Megalitów.

Rajd odbył się w pierwszą sobotę kwietnia. - Podczas wypraw do stanowisk archeologicznych, grobowców megalitycznych znajdujących się w okolicach Łupawy, towarzyszyła nam fantastyczna przygoda. Nie mniejszą atrakcją stanowiły krajobrazy oraz lasy Nadleśnictwa Łupawa - powiedział po raj-

dzie Bogusław Cyrny ze Stowarzyszenia Przyjaciół Doliny Łupawskich Megalitów, jeden z organizatorów rajdu. O historii megalitów i wykopalisk opowiadał wielki pasjonat archeologii - Tomasz Wiktorzak. Oprócz tej wiedzy każdy uczestnik rajdu dowiedział się, że zwiedzane stanowiska archeologiczne znajdują się pod ochroną i są dziedzictwem kulturowym, o które trzeba dbać i które należy chronić.

Wszyscy uczestnicy rajdu otrzymali pamiątkowe gadżety: kalendarze, magnesy, przypinki, karty, pieczątki oraz kubki. Każdy mógł także dostać przewodnik pt. „W dolinie łupawskich megalitów”, który w bardzo przystępny sposób opisuje historię megalitów z okolic Łupawy. (P.)



Fot. P. Szadziński

Dycha po piachu

Ochotnicza Straż Pożarna w Smołdzinie zorganizowała XI Bieg „Dycha po piachu”. Wymagająca i jednocześnie malownicza trasa szlakami Stowińskiego Parku Narodowego dała mocno „w kość” 116 miłośnikom nadmorskiego biegania.

Bieg odbył się 1 maja i rozpoczął tradycyjnie na parkingu po byłej jednostce wojskowej w Czolpinie. Starterem był prezes OSP dh Zbigniew Skocelas, następnie biegacze pokonali stromy podbieg pod latarnię morską i zbiegli na plażę. Po pokonaniu 1,5 km brzegiem morskim zawodnicy mie-

li nadzieję, że najtrudniejsza część zadania już za nimi. Mylili się, bo kolejny podbieg i ruchome wydmy stanowiły nie lada wyzwanie. Jednak ostatnie 3 kilometry leśnym duktem i asfaltem do linii mety były już odpoczynkiem dla nóg. Zwycięzcą został Dariusz Guzowski z czasem 0:42:48, a najszybszą kobietą okazała się Lucyna Kuklińska-Nurkowska (0:51:34).

Na mecie członkowie smołdzińskiej Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej wręczali biegaczom pamiątkowe medale, wszystkie panie dodatkowo otrzymały mały upominek. Po dekoracji można było zjeść pyszną strażacką grochówkę



Fot. A. Markuszewski, O. Stawicki

lub kawalek domowego ciasta serwowanego przez Klub Aktywnych przy Sołectwie Smołdzino. Mogli upiec na ognisku kielbasę, skorzystać z narko- i alkoholgli użyczonych przez

słupski WORD, a także wziąć udział w quizie zorganizowanym przez pracowników Słowińskiego Parku Narodowego. Mogli obejrzeć wozy bojowe, którymi dysponują strażacy - ochotnicy.

Puchary, dyplomy i nagrody zwycięzcom biegu wręczali: Arkadiusz Walach - wójt gminy Smołdzino, Marek Sobocki - dyrektor SPN i Zbigniew Skocelas. Wicestarosta Rafał Konon wręczył puchar Starosty Słupskiego najszybszemu strażakowi - ochotnikowi z powiatu słupskiego. Okazał się nim Grzegorz Duda z OSP w Bukówce. Jedyną kobietą startującą w tej kategorii była Angelika Sałaj z OSP w Luleminie. (GS)



Fot. A. Markuszewski, O. Stawicki

Pieśni Maryjne

W sobotę, 19 maja, w wigilię święta Zesłania Ducha Świętego, w nadmorskiej miejscowości Rowy w maleńkim, zbudowanym z kamienia w połowie XIX wieku kościółku, pw. św. Apostołów Piotra i Pawła odbył się II Przegląd Pieśni Maryjnych, zorganizowany według pomysłu ks. Mariusza Drogosza przez miejscową Rodzinę Kolpinga i Centrum Kultury Gminy Ustka, w tym roku dedykowany seniorom.

W przeglądzie wystąpili soliści i zespoły - dziecięce oraz dorosłych - z ościennych miejscowości, reprezentując szkoły, parafie, centra kultury.

W repertuarze znalazły się dawne pieśni maryjne, jak „Chwalcie łąki umajone” i zupełnie nowe, jak cover „Stabat Mater Dolorosa” wg Piotra Rubi-

ka, pieśń zaśpiewana a'capella przez Annę Kuźmińską. Ponadto byliśmy świadkami debiutu - autorską pieśń napisaną i skomponowaną na akompaniament

ukulele wykonała autorka, licealistka Kinga Łozińska, zdobywczyni I nagrody w kategorii młodzieżowych solistów.

Miejscowe koła gospodyń wiejskich przygotowały poczęstunek, zapraszając uczestników i seniorów do degustacji grochówki i ciast. Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy, a laureaci okazjonalne statuetki, nagrody pieniężne i rzeczowe ufundowane przez organizatora, władze powiatowe i gminne oraz sołtysów.

Jurorzy zwrócili uwagę na radosną, modlitewną atmosferę muzycznego spotkania, zaangażowanie instruktorów, opiekunów i organizatorów przeglądu. Spotkanie zakończono wspólnym śpiewem i modlitwą, z nadzieją spotkania za rok. (Cz.D.)



Fot. Archiwum Autora

Spółdzielnia socjalna

Na sesjach marcowych radni Ustki i Słupska przyjęli uchwały, w których zdecydowali o utworzeniu Spółdzielni Socjalnej „Drabina” z siedzibą w Ustce. Zebranie założycielskie odbyło się 27 kwietnia, wybrano na nim zarząd i przygotowano dokumenty do Krajowego Rejestru Sądowego. Jednocześnie złożono wniosek do Ośrodka Wsparcia

Ekonomii Społecznej o dotację na utworzenie nowych miejsc pracy.

14 maja nadeszła decyzja o przyznaniu dofinansowania. Projekt uplasował się na drugim miejscu listy rankingowej i uzyskał 189 tys. zł dofinansowania. Spółdzielnię utworzyło miasto Ustka i miasto Słupsk. Powstała, by aktywizować zawodowo osoby zagrożone wykluczeniem społecznym, w tym niepełnosprawne i bezrobot-

ne, które nie są w stanie podjąć lub utrzymać zatrudnienia na otwartym rynku pracy. Pomagać będzie takim osobom, objętym działaniem Centrami Integracji Społecznej w Ustce i Słupsku.

Reintegracja okazuje się skutecznym sposobem na aktywizację zawodową dla ok. 50 proc. uczestników CIS. Pozostaje jednak grupa osób, które po jej zakończeniu nadal nie są w stanie odnaleźć się na otwartym rynku pracy, dlatego praca w spółdzielni socjalnej mo-

że być dla nich alternatywą zatrudnienia.

Spółdzielnia „Drabina” będzie działać na terenie gmin założycielskich, ale także innych powiatu. Zajmować będzie się utrzymaniem terenów zielonych, usługami porządkowymi, konserwatorskimi, remontowo-budowlanymi i kolportażem. Dodatkowo ma zajmować się produkcją i sprzedażą rękodzieła. Utworzonych zostanie sześć miejsc pracy - po trzy dla osób z Ustki i ze Słupska. (E.M.)



Fot. CER

Obciachowy przegląd

Kobylnica po raz jedyną stała się powiatową stolicą śmiechu. A to za sprawą kolejnego Przeglądu Kabaretów „Obciach”, który odbył się 9 kwietnia w Gminnym Centrum Kultury i Promocji.

W tym roku w przeglądzie prezentowało się osiemnaście kabaretów. Oprócz grup dziecięcych i młodzieżowych, przyjechały również grupy bardziej zaawansowane wiekowo. Bez względu jednak na wiek wszyscy starali się rozbawić widownię i zyskać aprobatę jury. W kategorii dziecięcej kolejność była następująca: „Przez dziurkę od klucza” z Wytowna, „Szpilka” z Miastka, „Horrorek”

z Kobylnicy. Wyróżnienie przyznano „Siódemce” ze Skórowa i kabaretowi „Na Wspak-Terabak” ze Smołdzina.

W kategorii młodzieżowej nagrodzono: „Bez nazwy”, „Daleko od celu” i „Czwórkę” - wszystkie ze Słupska. Wyróżnienie przyznano „Kurtynce” ze Słonowic, a za kreację aktorską: Kindze Rutkowskiej, Janowi Michałowiczowi i Oskarowi Degórskiemu.

Z kolei w kategorii dorosłych kolejność była następująca: „Uśmiechnięty Belfer” i „Kabaret Bez Nazwy” - oba z Kobylnicy. Wyróżnienie przyznano kabaretowi „Epitetem po metaforze” z Lubuczewa, a za kreację aktorską - Dorocie Kosidło.



Fot. CER

Powiatowy przegląd kabaretów organizują: Gminne Centrum Kultury i Promocji

w Kobylnicy, Powiat Słupski i Centrum Edukacji Regionalnej Powiatu Słupskiego. (k)

Pod ścianą

Planując budowę nowych mostów w Polsce, rząd przede wszystkim powinien zadbać o nie burzenie tych, które wcześniej łączyły nas ze światem i Europą.

Po zawetowaniu ustawy dezubekizacyjnej izolacja prezydenta RP Andrzeja Dudy w obozie władzy utrwaliła się. Oficjalnie nawet mówi się, że nie uzyska on poparcia PiS w wyborach na kolejną kadencję. Dla nas ważniejsze jest jednak to, co zrobił, a właściwie podpisał wcześniej. A podpisał ustawę o holokauście. Niezrozumiałą przez światowe media w kontekście wynikających z niej intencji i oburzającą środowiska żydowskie. Ustawę, która - co wcześniej próbowano w partii rządzącej ukryć - spowodowała zwrot w serdecznych stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi.

Ostatni wyjazd prezydenta Andrzeja Dudy do Nowego Jorku na sesję Rady Bezpieczeństwa ONZ, nad którą Polska okresowo objęła przewodnictwo, potwierdził wcześniejsze przypuszczenia. Z naszym prezydentem nie tylko nie spotkał się (przy tak ważnej okazji przecież!) prezydent Donald Tramp, ale także nikt z jego otoczenia. Groteskowym wydaje się przy tym sposób załatwiania przez prezydenta spraw polskich.

Już sam temat przestrzegania prawa międzynarodowego w aspektach militarnych, z jakim wystąpił on podczas otwarcia sesji, brzmiał jakoś dziwnie i mało przekonująco w ustach człowieka hołdującego swoistej filozofii służebności prawa wobec woli suwerena, w tym głównie reprezentującej go większości parlamentarnej. Wygłoszone przemówienie, w którym w podobnym duchu podkreślił, że prawo „musi służyć sprawiedliwości”, co szczególnie ma dotyczyć takich kwestii jak np. kompensacje czy wynagrodzenia za historyczne straty oraz katastrofy lotnicze, wzbudziło nie tylko zaskoczenie, ale i zdziwienie wielu polityków.

Tym większe, że w uzasadnieniu tej tezy prezydent wyjaśnił, iż ośobiście zamierza to wykorzystać w Radzie Bezpieczeństwa ONZ do uzyskania przez Polskę odszkodowania

od Niemiec za straty II wojny światowej i ostatecznego wyjaśnienia przyczyn katastrofy smoleńskiej.

Niemale zdziwienie wzbudziło też stwierdzenie Andrzeja Dudy, iż Donald Tusk nie jest polskim politykiem, ale europejskim.

Ameryka, której tak niedawno przecież podczas wizyty Trampa w Warszawie wręcz wiernopoddanym hold składał cały nasz obóz rządzący z prezydentem na czele, zignorowała owego prezydenta powtarzającego wciąż jak mantrę: „Ja, jako prezydent Rzeczypospolitej Polskiej...” i na pewno tych słów nigdy nie odbierze tak poważnie, jak pamiętne, wypowiedziane kiedyś słowa przez Lecha Wałęsę: „My naród”. Jedynym przedstawicielem z wyższych sfer rządzących, i to tylko ze względu na okazjonalne kontakty z Polonią Amerykańską, był gubernator stanu Illinois.

Nie trudno przy tym znaleźć odpowiedź na pytanie o przyczyny. Zwłaszcza tej zasadniczej - dlaczego Donald Tramp, który podczas tej wspomnianej warszawskiej wizyty, nie mógł nachwalić się Polski, jej narodu i dokonań na przestrzeni rozległych historycznych dziejów, odwraca się plecami od Andrzeja Dudy.

To nie tylko podpisanie przez Andrzeja Dudę ustawy o holokauście. To także brak jakiegokolwiek elastyczności, a zwłaszcza samodzielności w podejmowaniu decyzji w sprawach wagi państwowej.

Naga prawda o obecnej sytuacji w Polsce i problemach stwarzanych przez niekompetentnych przedstawicieli naszego rządu sięgnęła także za ocean. Planując budowę nowych mostów w Polsce, rząd przede wszystkim powinien zadbać o nie burzenie tych, które wcześniej łączyły nas ze światem i Europą.

Jako żenujący ogłoszony został przez wiele mediów publicznych efekt spotkania prezydenta Dudy na poziomie kontaktu z lokalnym burmistrzem Jersey City w sprawie Pomnika Katyńskiego w tym mieście, w wyniku którego niewątpliwie sukces odniósł burmistrz „wojujący” z naszą Polonią o usunięcie pomnika. Zaskoczenie wywołało zwłaszcza zobowiązanie, że Polska będzie przez 99 lat płacić niemal pół miliona złotych rocznie za dzierżawę działki, na której stoi pomnik.

Brak osobistego doświadczenia, zapewne także brak odpowiednich

kompetencji u osób, które doradzają prezydentowi, przygotowują ustawy, dokumenty i wystąpienia publiczne, sprawa nawarstwianie się kolejnych politycznych potknięć i złych decyzji. A dzieje się tak dlatego, że partia rządząca od początku nastawiła się na działania propagandowe, populistyczne, mające jej zapewnić jak najlepsze i jak najdłuższe poparcie społeczne. Póki co, w wielu kręgach społecznych w kraju jeszcze to działa, skutkuje. Gorzej jest w obszarach polityki zewnętrznej, gdzie do czynienia mamy z zawodowymi politykami i prawdziwym politycznym establishmentem. Ten establishment niestety coraz częściej stawia naszych polityków pod przysłowiową ścianą, punktuje i ośmiesza. Tak stało się z wizytą prezydenta Dudy w Nowym Jorku. I tak dzieje się nadal w kontaktach z Unią Europejską.

Mimo wcześniejszych zapowiedzi i podejmowanych, spekulacyjnych zresztą prób naprawy sytuacji związanej z przestrzeganiem w Polsce praworządności (wniesieniem poprawek do... i tak niepoprawnych aktów prawnych przyjętych wcześniej przez parlament), nie udało się przekonać Komisji Europejskiej, by odstąpiła od wdrożenia postępowania przeciwko Polsce. Nie przekonali „unijnych urzędników” - jak o komisarzach i przewodniczących mawiają nasi rządzący - o rzekomej słuszności nowelizacji polskiego sądownictwa, ani spotkania z nowym premierem, ani nowym ministrem spraw zagranicznych: Morawieckim i Czaputowiczem. Nie przekonała też nikogo propagandowa relacja zawarta w Białej Księdze. Jeszcze kilka tygodni i tu też stanimy pod przysłowiowym murem; Unia nam nie popuści, fundusze unijne na najbliższe lata zapewne zostaną rozdzielone w myśl nowych ustaleń związanych z koniecznością przestrzegania prawa.

Jak na tym tle przyszłościowo zachowują się wyborcy, których partia rządząca planuje wykorzystać w przyszłych wyborach do parlamentu europejskiego, wystawiając na listach wyborczych tych kandydatów, którym tylko immunitet parlamentarzysty będzie mógł zapewnić, iż nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu? Trudno powiedzieć. Wydaje się jednak, że kręgi świadomych wyborców poszerzają się. Rośnie świadomość społeczna



w dolnych obszarach społeczeństwa: najniższej zarabiających, najuboższych, doświadczonych przez los, pokrzywdzonych przez ustawy sejmowe przyjęte z zastosowaniem odpowiedzialności zbiorowej. Przez ludzi, którym coraz mniej podoba się sytuacja polityczna w kraju.

Zaplanowana rozmyślnie propagandowa akcja spotkań z wyborcami wydaje się - nie przynosi PiS-owi zamierzonych efektów. Przedstawicielom władz rządowych brakuje argumentów, które w aktualnej sytuacji wyjaśniałyby wszystkie posunięcia władzy. Wiele z tych spotkań kończy się przed czasem, a prowadzący je politycy po przyparciu ich do tak zwanej

ściany serią niewygodnych pytań, po prostu serwują się „ucieczką”.

Rekordy czasowe pobiła protestująca w naszym sejmie grupa matek dzieci niepełnosprawnych. Natomiast rekordy nie-akceptacji protestu, znieczulicy i braku jakiejkolwiek empatii wobec tego środowiska pobili politycy z partii rządzącej, którzy i w tym przypadku zderzyli się z przysłowio-
wą ścianą niemocy.

Z jednej strony - milczenie samego „guru” partii (bo chory i rzekomo „nic nie wie o tym, co tam się dzieje”), z drugiej zaś - trwanie, klasyczne trwanie w partyjnym uporze, któremu przecież poświęcili się od samego początku sprawowania mandatu władzy.

Pisząc o tym, trwoży mnie jakieś złe przeświadczenie, że cała ta sytuacja mimo zawieszenia protestu w czasie, gdy o tym piszę, może mieć bardzo złe zakończenie dla rządzących. Póki co na pewno ujawniła światu, jak dalece rozbieżne są jego populistyczne hasła o prospołeczności z realiami życia codziennego.

Niemoc, niemoc, niemoc przeogromna. Gdy tymczasem w kraju nadal wrze od rozkręconej przez samą była panią premier Beatę Szydło akcji przyznawania sobie... najpierw „należących się im”, a potem jednak nienależnych, ale zwracanych nie do państwowej kasy, tylko do kasy Caritasu, nagród. Gdy w przygotowanej pro-

pagandowo „piątce obietnic wyborczych” premiera Morawieckiego - dla zdobycia głosów wyborców - obiecało się wszystkim dzieciom wyprawki szkolne w wysokości po 300 złotych. I gdy... podobnie jak w poprzednim przypadku, rozreklamowane wcześniej 500 plus nadal rozdzielane jest także wśród rodziców z wysokimi dochodami...

Nie wypada nużyć tematem, ale dla dopełnienia jego wywodu nie sposób dopowiedzieć, że zawsze kiedy się głosi, że jest coraz lepiej, mamy coraz więcej, jemy już na okrągło tę szynkę, której zazdroszczą nam inni, to musimy wiedzieć, że kiedyś ci inni, ci przede wszystkim najubożsi i najbardziej potrzebujący, także się o tę szynkę upomną.

Oczywiście, w tym przypadku nie o szynkę nawet chodzi. Chodzi naprawdę o pilne podstawowe potrzeby zapewniające jakieś takie życie chorych dzieci i warunki dla ich opiekunów, których nawet nijak porównać nie można z sytuacją związaną z uchodźcami. Z uchodźcami na których - jak rząd twierdził - nie to że nas nie stać, ale po prostu nie chcemy ich

u siebie ze względu na inną religię i kulturę. Ze względu na zagrożenie, jakie niosą dla społeczeństwa.

Jesień zapewne przyniesie więcej konkretnych rozstrzygnięć. Może niektóre z tych ścian niemocy rozpadną się same. Może rozsądek społeczny zacznie dominować wreszcie i w naszej polskiej polityce. Póki co jednak przed nami sezon ogórkowy i jako autor tego felietonu powinienem na najbliższe dwa miesiące zaproponować naszym czytelnikom zwiększenie dystansu do wszystkiego, co ten wyjątkowo mętny nurt w ostatnim czasie niósł, czym nas denerwowało, mamiło, co szczególnie wytapiało pokłady naszej cierpliwości. W co wciążano nas bez względu na to, czy sobie tego życzyliśmy, czy nie, zmuszani do zwykłego przejawiania troski nie tylko o swoje rodziny, ale i swoją wieś, miasto, region, Polskę.

Powinienem to zaproponować, więc proponuję. Nie dajmy się do końca zwariować politykom. Niech przestaną wreszcie stawiać nas pod ścianą i zmuszać do konieczności wyboru swych „jedynie słusznych idei”, przekonywać do swoich wspieranych

nachalną propagandą racji. Niech dadzą nam przynajmniej na te najbliższe letnie miesiące święty spokój i... przestaną kłamać, że dopiero teraz pod ich rządami będzie lepiej, że nabudują nam nowych mieszkań i mostów, że udoskonalą pracę wymiaru sprawiedliwości, podniosą poziom szkolnictwa, poprawią sytuację emerytów, zadbają o polską wieś, etc.

Nawet jeśli ktoś w to wierzy, to jego sprawa, niech sobie wierzy. Niech nie przeszkadza jednak innym w letnim relaksie, odpoczynku.

Apeluję do polityków: „odejdźcie od tych swoich ścian mocy i... niemocy także, i przynajmniej na te dwa miesiące dajcie ludziom od siebie odpocząć, psychicznie, duchowo i mentalnie. Od siebie, od waszych waśni, kłamstw, populistycznych hasel i nieudolnych pomysłów „dobrej zmiany”, które nas dzielą, skłócają i dręczą.

Usiądźcie w zaciszu swych partyjnych gabinetów i poświęćcie czas na przemyślenia z czym naprawdę mądrym i korzystnym dla ludzi wyjść jesienią.

Jan Stanisław Smalewski
Bąkowo



Fot. J. Maziejuk

Fot. ZKO



Terrorysty w AGRO

Symulacja zdarzenia przygotowana została w wariantcie siłowym. Kiedy prowadzący rozmowę negocjator nie osiągnął porozumienia z porwaczami, dowodzący akcją z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku poprosił o wsparcie antyterrorystów z Samodzielnego Pododdziału Antyterrorystycznego Policji w Gdańsku. Antyterrorysty dokonali sprawdzenia pomieszczeń, ewakuowali część uczniów oraz zabezpieczyli pomieszczenia, w których zabarykadowali się napastnicy. Po kilku minutach i serii strzałów antyterrorysty odbili przetrzymywanych zakładników, a napastników obezwładnili. Następnie grupa saperska z Gdańska przeszukała budynek szkoły w związku z informacją o podłożonym ładunku wybuchowym. Saperzy wynieśli i rozbroili ładunek podłożony przez agresorów.

Na koniec akcji Państwowa Straż Pożarna w Słupsku ewakuowała uwięzionego nauczyciela przy pomocy wozu bojowego wyposażonego w drabinę mechaniczną. Całą akcję zabezpieczali żołnierze z Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie. W ćwiczeniach czynny udział wzięli uczniowie i nauczyciele z Zespołu Szkół Agrotechnicznych, a obserwowali je inni uczniowie i nauczyciele,

W Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku przeprowadzono 5 czerwca ćwiczenia obronne pn. „AGRO-2018”. Dwóch terrorystów użyło broni palnej oraz materiałów wybuchowych wobec uczniów.

zaprośzeni wójtowie i dyrektorzy placówek oświatowych z powiatu słupskiego. Otrzymali praktyczną lekcję, jak zachować się w przypadku bezpośredniego zagrożenia życia i potrzeby współdziałania ze służbami podejmującymi interwencję.

Było to kolejne ćwiczenie przeprowadzone w powiecie słupskim. Wcześniej, w 2016 roku odbyło się w Głównicach. Zarówno podczas tam-

tego, jak i tego uczestnicy mogli przećwiczyć działania wymagające współdziałania administracji samorządowej ze służbami i inspekcjami oraz jednostkami wojskowymi. Ćwiczenia takie dostarczają cennych doświadczeń i spostrzeżeń, które mogą przyczynić się do szybszego i sprawniejszego działania służb w niesieniu pomocy zagrożonym osobom.

Jolanta Bubela, Słupsk



Fot. ZKO



Po trzech dniach pracowałem już w Warszawie

Z Jerzym Mazurkiem, prezydentem Słupska w latach 1994-2001, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji w rządzie Leszka Millera, a następnie Marka Belki – rozmawia Włodzimierz Lipczyński.

- 14 kwietnia br. w Słupskiej Filharmonii odbył się koncert pt. „Chciałbym Wam podziękować” w wykonaniu Słupskiej Sinfonietty oraz zespołu WHITEPIN, który dedykował Pan swoim współpracownikom i przyjaciołom w związku zakończeniem kariery zawodowej. Jakie szczeble kariery realizował Pan przed działalnością w lokalnym samorządzie?

- Przyjechałem do Słupska w 1970 roku na studia licencjackie na kierunku historii. Po ich ukończeniu na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu zadzwonił do mnie prof. Andrzej Czarnik i zaproponował pracę w Zakładzie Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Propozycję tę przyjąłem z dużym zadowoleniem. W tym okresie badałem losy uczniów szkół polskich,

które funkcjonowały w okresie międzywojennym na terenie powiatu bytowskiego. Badałem również historię i zawartość Dziennika Berlińskiego, który ukazywał się w Niemczech od 1897 do 1939 roku. Bardzo dużo czasu poświęcałem działalności w organizacjach studenckich, stąd m.in. moja znajomość z Aleksandrem Kwaśniewskim, Ryszardem Kaliszem - działaczami z Ordynackiej. W tym okresie byłem również prezesem Klubu Uczelnianego AZS. Moją wielką przygodą, która trwa do dzisiaj, była i jest Finlandia. W 1984 roku, wspólnie z przyjaciółmi utworzyliśmy oddział Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Fińskiej w Słupsku. Zaowocowało to bardzo szerokimi kontaktami z mieszkańcami Suomi. W 1987 roku Słupsk podpisał umowę z Vantą. Dziś mogę z satysfakcją stwierdzić, że dzięki naszej działalności wielu mieszkańców Słupska zwiedziło i poznało ten piękny kraj.

- Po wyborach samorządowych w 1994 roku został Pan prezydentem Słupska. Z jakim programem odniósł Pan to zwycięstwo i na jakie potem trudności natrafiła realizacja tego programu?

- W 1994 roku był nieco inny system wyborczy. Prezydenta miasta wybierała 45-osobowa Rada Miasta. Sojusz Lewicy Demokratycznej, który zdobył największą liczbę mandatów w Radzie, zawarł koalicję z Unią Wolności i zaproponował mi funkcję prezydenta. Oczywiście byłem również radnym miasta Słupska. Podstawowym celem mojego programu wyborczego była walka z bezrobociem, bo było ono wówczas bardzo wysokie, a także rozwój budownictwa komunalnego i przygotowanie terenów pod budownictwo indywidualne. Program ten udało mi się zrealizować w bardzo poważnym stopniu. Dlatego też wyborcy w 1998 roku ponownie zaufali ekipie, którą kierowałem.

- Jak z perspektywy lat ocenia Pan prawie dwie swoje kadencje jako prezydenta miasta i decyzje, które podejmował. Przypomnę tylko, że Słupsk był wówczas ponad 100-tysięcznym miastem?

- Trudno mi samemu oceniać podejmowane wówczas decyzje. Myślę, że mogliby to zrobić inni. Pan też w tym czasie był miejskim radnym, więc jest osobą jak najbardziej kompetentną. Mogę tylko przypomnieć, że wspólnie z Zarządem Miasta zdecydowaliśmy wtedy o rozbudowie oczyszczalni ścieków, rozbudowie składowiska odpadów w Bierkowie, uzbrojeniu terenów pod budownictwo na Osiedlu Westerplatte, przekazaniu ponad stu hektarów terenów pod Specjalną Strefę Ekonomiczną i ich uzbrojeniu, budowie Szkoły Podstawowej nr 5, budowie Przedszkola Integracyjnego przy ulicy Wiatracznej, budowie Izby Wyróżnień czy budowie jednego budynku komunalnego (mieszkalnego) każdego roku. Jak na siedem lat kierowania miastem, nie było to mało.

- Był Pan pierwszym przewodniczącym powołanego wówczas Związku Miast i Gmin Dorzecza Rzeki Słupi i Łupawy. Powstał on m.in. z mojej inicjatywy, więc mogę stwierdzić, że realizowano też największe zadania w zakresie porządkowania gospodarki wodno-ściekowej rzeki Słupi.

- Powołanie Związku ponadgminnego działającego na obszarze zlewni rzeki Słupi i Łupawy było dużym przedsięwzięciem. Zadaniem nadzórnym było rozwiązywanie wspólnie problemów gospodarki wodnej i ściekowej tych rzek i doprowadzenie

ich do I klasy czystości. Zostało zrealizowane największe zadanie Związku - kompleksowy program gospodarki ściekowej rejonu miasta Słupska, obejmujący obszar gmin Kobylnica, Słupsk i miasta Słupsk. Realizowano wspólnie programy przy udziale dwudziestu samorządów i pozyskiwaniu środków zewnętrznych na: projekt „Salmon”, edukację ekologiczną w sieci dwudziestu jeden szkół gimnazjalnych, szkolenia dla służb gminnych, nauczycieli i społeczności lokalnych, oraz szeroki program wydawniczy, m.in. ukazywały się cykliczne materiały na temat prowadzonej działalności.

- Nie mogę pominąć istotnego wydarzenia w Pana życiu politycznym - powołania w roku 2001 na podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Jak to się stało, i jakie korzyści miał z tego Słupsk?

- Wybory wygrał Sojusz Lewicy Demokratycznej. Ministrem resortu Spraw Wewnętrznych i Administracji został Krzysztof Janik, który znał mnie z aktywnej działalności w Związku Miast Polskich oraz Związku Powiatów Polskich (byłem przewodniczącym Komisji Rewizyjnej tego stowarzyszenia). Pewnego listopadowego dnia zadzwonił do mnie Kazimierz Janik i zaprosił na spotkanie w Warszawie. Rozmowa była krótka, ale bardzo konkretna. Po trzech dniach pracowałem już w Warszawie. W zakresie moich obowiązków był nadzór nad szeroko rozumianą administracją w Polsce oraz współpraca z samorządami terytorialnymi. W trakcie swojej działalności w resorcie, uważam, że kilka decyzji, które procedowałem, były kluczowe dla samorządności w Polsce: ustawa o bezpośrednim wyborze wójtów, burmistrzów i prezydentów, ustawa o Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu, ustawa o finansach publicznych (zwiększająca udział samorządów w podatku PIT i CIT). Ustawy te miały i mają wpływ na życie również w Słupsku. Staralem się również lobbować za ważnymi inwestycjami w Słupsku i regionie, takimi jak program wodno-ściekowy dla Słupska, gminy Słupsk oraz gminy Kobylnica czy rozbudowa przychodni zdrowia MSWiA w Słupsku.

- Czy obecnie, będąc aktywnym radnym w Radzie Miasta widzi Pan możliwości rozwojowe dla Słupska? Co Pan proponuje, aby miasto mogło się rozwijać?

- Jeszcze niedawno miasto liczyło 104 tysiące mieszkańców. Dzisiaj liczy zaledwie 84 tysiące! Trzeba zrobić wszystko, by ten proces zatrzymać, ponieważ największym bogactwem miasta są jego mieszkańcy. Trzeba uzbrajać tereny pod budownictwo indywidualne, uchylać MPZ-ty, dać zielone światło dla deweloperów oraz przedsiębiorców tworzących nowe, atrakcyjne miejsca pracy dla ludzi młodych. Reszta to dodatki.

- Teraz będzie miał Pan więcej czasu dla siebie. Jak zamierza go wykorzystać?

- Będę jeszcze bardziej aktywny w Radzie Miasta Słupska. Jesienią jeszcze raz powalczę w wyborach samorządowych z list Słupskiego Porozumienia Obywatelskiego. Chciałbym też pobić moje rekordy wędkarskie i złowić jeszcze większe ryby jak dotychczas. Moje największe osiągnięcia wędkarskie, to szczupak ponad 10-kilogramowy i okoń długości ponad 38 centymetrów. Liczę na jeszcze większe okazy.

- Życzę zatem nowych sukcesów samorządowych i tych... wędkarskich.

Rozmawiał:

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Jerzy Mazurek ukończył studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 1975-1982 pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku, a następnie (do 1989) w Komitecie Wojewódzkim PZPR. Od 1989 do 1994 był szefem Słupskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Po rozwiązaniu PZPR był członkiem-założycielem SdRP, a następnie SLD. Od lipca 1994 pełnił urząd prezydenta Słupska. W grudniu 2001 został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji w rządzie Leszka Millera, a następnie Marka Belki. W 2006 postawiono mu zarzuty w aferze prywatyzacyjnej „Dróg i Mostów”. Po trwającym sześć lat procesie został uniewinniony. W kwietniu 2006 został specjalistą ds. pozyskiwania funduszy europejskich w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Słupsku. Ostatnio pracował w Filharmonii Słupskiej na stanowisku pełnomocnika dyrektora ds. ekonomicznych i administracyjnych. Od 2014 roku wiceprzewodniczący Rady Miasta Słupska. W 2016 został uhonorowany Orderem Lwa Finlandii Rycerza I Klasy za wkład w rozwój przyjaźni fińskiej. (Z Wikipedii.)



Łososiowy gigant

Z Emilią Schomburg – rzecznikiem prasowym firmy Morpol z Duninowa, rozmawia Włodzimierz Lipczyński.

- Wielu mieszkańców regionu słupskiego pracuje w Morpolu, jednak pewnie tylko niewielu tak naprawdę wie, czym zajmuje się ta firma?

- Morpol, a właściwie Grupa Morpol, to największy światowy przetwórcza wędzonego łososia. Firma składa się z trzech fabryk, zlokalizowanych w Duninowie koło Ustki, Strzelinie koło Słupska i w Lęborku, a także z zakładu zajmującego się naprawą, serwisem i budową maszyn i urządzeń - Morpol Technology. W skład Grupy wchodzi również trójmiejskie biuro, w którym zlokalizowane są funkcje sprzedażowe, finansowe i controlling. Obecnie w Polsce zatrudniamy ponad 4 tysiące pracowników. Naszym głównym asortymentem są produkty z łososia wędzonego na zimno, wyroby wędzone na gorąco, a także carpaccio z łososia. Od 2013 roku jesteśmy częścią norweskiej firmy Marine Harvest, która jest największym na świecie hodowcą łososi atlantyckich. Połączenie obu firm, Marine Harvest i Morpolu, stworzyło niespotykaną wcześniej szansę na rynku do dostarczania klientom produktów z łososia,

które są przygotowywane z najwyższą dbałością. Obecnie Marine Harvest jest jedyną na świecie firmą w branży, która ma pod kontrolą cały łańcuch łososia hodowlanego. Sami produkujemy karmę dla naszych ryb, sami je hodujemy od ikry aż po dorosłość, a potem w pełni kontrolujemy warunki, w których przygotowywane są nasze produkty.

- Czyli Morpol udowadnia, że polskie przedsiębiorstwa mogą świetnie sobie radzić na rynkach światowych?

- Tak, nasze produkty można kupić na trzech kontynentach: w Europie, Ameryce Północnej i Azji. Eksport stanowi dla nas ważną część biznesu. Aktualnie jako Marine Harvest podsumowaliśmy rok obrotowy 2017, który okazał się dla nas najlepszym rokiem w historii firmy. Morpol miał swój udział w tym sukcesie. Nasze produkty są niezwykle popularne na największych europejskich i światowych rynkach zbytu, na przykład w Niemczech i Francji, ale również w Japonii i USA. Mieliśmy bardzo dobry rok we Włoszech, gdzie nasi koledzy z Bolonii osiągnęli świetne wyniki

sprzedaży. To wszystko przekłada się na większe zamówienia dla fabryki, a to z kolei oznacza stabilne zatrudnienie dla naszych pracowników w kraju. Polska przestaje być jednak tylko miejscem produkcji naszych wyrobów, ponieważ rodzimy rynek wędzonego łososia jest dość dynamiczny. Nasza sprzedaż w Polsce znacznie wzrosła w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy.

- To proszę powiedzieć, jak się zdobywa rynki zagraniczne? Czy firmy działające w Polsce opierają swoje sukcesy na niższych kosztach pracy?

- Rzeczywiście przez kilka lat po wejściu Polski do Unii Europejskiej rodzime firmy mogły konkurować przede wszystkim niższymi kosztami pracy. Sprzyjała temu otwartość granic wewnątrz Wspólnoty. Ale te same otwarte granice, które były błogosławieństwem dla przedsiębiorców, zachęciły do wyjazdu z Polski wielu naszych rodaków i spowodowały dużą zmianę na rynku pracy. W Morpolu wiemy, że opieranie wzrostu firmy na niższych kosztach może okazać się krótkofalowym działaniem. Nasz sukces budujemy na przewadze technologicznej i innowacyjności. Chcemy zawsze być o krok przed konkurencją, szybciej od niej przewidywać i wyko-

rzystywać nowe technologie i trendy. Nie jesteśmy firmą, która czeka aż klienci powiedzą nam, czego potrzebują, to my proponujemy naszym konsumentom nowe rozwiązania i produkty, które wyprzedzają ich oczekiwania.

- Jakimi zatem zmianami możecie się pochwalić?

- Mogłabym długo wymieniać. Ostatnie lata to duży nacisk na szkolenie i wdrażanie rozwiązań lean manufacturing. Jest to dla nas droga do poszukiwania nowych rozwiązań i oszczędności na każdym etapie procesów realizowanych w firmie. Bardzo dużo uwagi poświęcamy na optymalizację. Chcemy maksymalnie efektywnie wykorzystywać nasz surowiec, aby uzyskiwać jak największą pełnowartościowych produktów. Dużym rynkowym sukcesem naszego przedsiębiorstwa było wprowadzenie na europejskie rynki nowego produktu - sushi. Zaczynaliśmy od produkcji kilkuset opakowań dziennie, głównie na polski rynek. Obecnie dzienna produkcja to kilka tysięcy tacek sushi, które trafiają na półki sklepowe w Polsce, Niemczech i w innych krajach Europy.

- W branży spożywczej bardzo ważne jest spełnianie norm jakościowych. Morpol z pewnością nie odniósłby rynkowego sukcesu, gdyby nie dbał o jakość swoich produktów?

- Zgadza się. To, co zawsze nas wyróżniało, to odpowiednia jakość. Jesteśmy ogromną firmą, która produkuje wiele różnych wyrobów i sprzedaje je w kilkudziesięciu krajach. Wiąże się to z koniecznością posiadania szeregu certyfikatów jakościowych i zezwoleń. Najważniejsze dla nas jest świadectwo AEO, czyli dokument ułatwiający nam funkcjonowanie na wspólnym rynku europejskim. Kolejne ważne certyfikaty to BRC i IFS oraz BAP. Certyfikat BRC jest bramą na rynek Zjednoczonego Królestwa, natomiast IFS - certyfikatem potwierdzającym wysoki standard bezpieczeństwa produktów żywnościowych i jest warunkiem współpracy z krajami Europy Zachodniej. Certyfikat BRC posiadamy na poziomie A+, a IFS na poziomie Higher Level. Ponadto Morpol jest pierwszą w Polsce i jedną z zaledwie kilku firm w Europie, firmą posiadającą certyfikat BAP, który jest oczekiwa-

ny przez klientów w Stanach Zjednoczonych i krajach azjatyckich. Posiadamy też szereg innych certyfikatów, na przykład Global G.A.P i Orthodox Union. Jesteśmy na liście firm mogących pochwalić się certyfikatem ASC, czyli potwierdzeniem, że naszą działalność prowadzimy w zrównoważony sposób z zachowaniem dbałości o środowisko naturalne i lokalne społeczności.

- Niedawno prasa informowała o powstaniu pod patronatem Morpolu klasy w technikum w Ustce. Firma oferuje też pracownikom szereg korzyści wynikających z zatrudnienia. Czy to element strategii przedsiębiorstwa?

- To prawda. Robimy wiele, aby zaoferować naszym pracownikom szereg dodatkowych korzyści wynikających z pracy w Morpolu. Aktywnie działa u nas Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych, z którego mogą korzystać wszyscy zatrudnieni w firmie. Z Funduszu można otrzymać zwrot części kosztów ponoszonych na wypoczynek letni dzieci, zwrot kosztów biletów do kina, teatru lub karpetów na siłownię. Ponadto Fundusz udziela też bezzwrotnej pomocy finansowej w trudnych sytuacjach losowych oraz pożyczek remontowych. Oprócz Funduszu mamy także Pracowniczą Kasę Zapomogowo-Pożyczkową. Członkostwo w niej jest dobrowolne. Każdy pracownik zapisany do Kasy odkłada co miesiąc określoną składkę na swoim indywidualnym koncie, a po zgromadzeniu odpowiedniego wkładu może skorzystać z nieoprocentowanej pożyczki. To bardzo duża korzyść, szczególnie gdy porówna się ją z oprocentowanymi pożyczkami bankowymi. Firma dużo uwagi poświęca też na organizację dodatkowych form aktywności dla pracowników. Działają u nas sekcje fitness dla kobiet, siatkówki, koszykówki, grupa kolarska, a nawet grupa morsów. Jednym z ostatnich naszych przedsięwzięć było utworzenie patronackiej klasy w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce. Przy dużej współpracy ze szkołą kształcimy dziewczętnastu mechatroników. Liczymy, że po zakończeniu nauki podejmą pracę w naszych zakładach.

Rozmawiał:

**Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu**

Strategią unijną jest rozwijanie zwrotnych produktów finansowych. Pieniądze z pożyczek unijnych wracają i ponownie zasilają pulę do rozdysponowania. Powrót do obrotu to przewaga nie do przecenienia.

Gdy brakuje środków...

Nasze myślenie o pomocy unijnej musi również ulec zmianie. Nie warto planować rozwoju firmy w oparciu o nadzieję na pozyskanie dotacji, lecz korzystać z tego, co rynek ma nam do zaoferowania. Wielkopolska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości Sp. z o.o. od piętnastu lat wspiera pożyczkami firmy w swoim regionie. Powodzenie i zadowolenie przedsiębiorczych Wielkopolan jest zachętą, by te działania przenosić na teren innych województw.

Pożyczka unijna dla przedsiębiorców z terenu województwa pomorskiego, zwłaszcza pożyczka turystyczna, daje ogromne możliwości rozwoju firmy. Przedsiębiorca może sięgnąć po kwotę do 750 tysięcy złotych, nie angażując swoich środków na wkład własny. Pożyczka jest udzielana na 72 miesiące, ale można ją rozliczyć wcześniej bez dodatkowych opłat. Można z niej skorzystać nie mając żadnej historii kredytowej - jest to oferta także na start. Pieniądze oprocentowane od 2,45 proc. można przeznaczyć na wcześniej określone cele inwestycyjne i obrotowe, w ramach usług turystycznych, rehabilitacyjnych, leczniczych, kulturowych i gastronomicznych. Przedsiębiorca ma możliwość zawieszenia spłaty odsetek aż na sześć miesięcy. Z tej karencji warto skorzystać na samym początku, kiedy firma się rozkręca lub poza szczytem sezonu, czyli w okresie, gdy firma nie przynosi większego zysku.

Pracownicy Wielkopolskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości udzielą szczegółowych informacji. By po nie sięgnąć, a także zawnioskować o kredyt, nie trzeba mieć jeszcze nawet założonej działalności gospodarczej. Korzystną unijną pożyczkę można uzyskać na otwarcie sklepu, szkoły tańca, salonu fryzjerskiego, SPA, gabinetu stomatologicznego, restauracji, lodziarni, na firmę usługową, by zorganizować np. artystyczny festiwal.

Szczegółowe informacje można znaleźć na stronach internetowych: warp.org.pl lub pożyczkadlatwojejfirmy.pl

Agata Fierek-Dziurla, Poznań



Pomysłowy Dobromir ze Sł



Obecnie 75-letni racjonalizator kończy w swoim garażu maszynę do melioracji, która ma jednocześnie kopać rów, kłaść wąż i przysypywać go piaskiem. Robiona jest od podstaw, całkowicie według swojego pomysłu.

Garaż Kazimierza Piwońskiego, mieszczący się na jednej z posesji na słupskim Zatorzu, wydaje się na pozór zwykłym pomieszczeniem na samochód, może jeszcze do przechowywania rowerów czy skrzynki z narzędziami. Tych narzędzi jednak jest o wiele więcej niż potrzebuje przeciętny właściciel samochodu. Dla niewprawnego oka jest to po prostu zbiorowisko żelastwa, ale ktoś kto ma smykał-

kę choćby do majsterkowania wie, że z takich różnych kawałków można coś skonstruować. Tak jak robi to od kilkudziesięciu lat bohater tej historii.

Kazimierz Piwoński urodził się 75 lat temu w Osuchowie koło Radomia. Po wojnie, jak wiele rodzin, także Jan i Józefa Piwońscy z małym Kazikiem i jego starszym rodzeństwem przyjechali na tzw. Ziemię Odzyskaną. Tu dawano można było objąć całe gospo-

upska

darstwo. W roku 1947 zamieszkali w Luleminie, a później przenieśli się do Widzina, też na gospodarkę. Córka po wyjściu za mąż osiadła na Śląsku, synowie zaś wykształcili się: najstarszy na inżyniera, średni skończył technikum, młodszy szkołę zawodową, zaś Kazik, jako najmłodszy, po skończeniu siedmioklasowej podstawówki przeznaczony został, według zwyczaju, do pozostania na gospodarce, przy rodzicach. Tak też się w zasadzie stało, ale nie było to tylko gospodarowanie. Jako kilkunastoletni chłopak, jeszcze „przed wojskiem”, Kazik został wysłany z Kółka Rolniczego na kurs traktorzysty. Było to coś nowego, inni ludzie, ciekawe doświadczenie. Po tym kursie młody Piwoński skończył kolejny kurs, na spawacza, po czym rozpoczął pracę w słupskich zakładach: Famarolu, TOS-ie (Techniczna Obsługa Samochodów), Polskim Związku Motorowym, i wreszcie w Miejskim Zakładzie Komunikacji, gdzie pracował do emerytury. Jak wielu rolników w tamtym czasie, był dwuzawodowy, czyli pracował w zakładzie w mieście, a po pracy była kolejna, we własnym gospodarstwie rolnym. Od trzydziestu lat Kazimierz Piwoński mieszka w Słupsku. Nie pędzi jednak spokojnego życia emeryta, lecz w swoim garażu tworzy, wymyśla i konstruuje.

Pierwsze pomysły i pierwsze wynalazki pojawiły się na gospodarce, w



Fot. Archiwum Autora

Widzinie. Na początku lat 70. Kazimierz Piwoński skonstruował podnośnik - ładowacz do obornika, na linkę. Później przysły kolejne urządzenia: przyrząd do robienia oczek do siatki ogrodzeniowej, na silnik; ścinacz do lętów kartoflanych (przekładnia kątowa, napęd wałkiem od traktora, łańcuchy ścinały pod wpływem obrotów) - tę maszynę wszyscy we wsi pożyczali; siewnik do nawozu własnego pomysłu, z napędem na ślimak. Okres widziński to był też czas traktorów „własnego wyrobu”. Był traktor złożony następująco: silnik od Zetora Major, skrzynia biegów od Lublina, tylny most od Żuka, zwojnica od RS. Okazał się bardzo wolny. Kolejny zatem traktor dostał silnik od Stara, sześciocyndrowy, o bardzo dużej mocy 2800 obrotów. Ten okazał się bardzo szybki, do 30 km/h, więc jak ciągnął

w polu kultywator to wzbudzał zainteresowanie, że ledwie zaczął pracę a już zawraca przy końcu pola. Najwięcej jednak ludzi gromadziło się, gdy Piwoński jechał traktorem nazwanym „w prawo kręci w lewo jedzie”. Był to ciągnik z silnikiem S60, tylnym mostem i skrzynią od Stara, napędzany pasem klinowym. Silnik miał dwa koła zamachowe. Przy jednym kole było koło pasowe (jak w kombajnie), a na skrzyni biegów koło pasowe od kombajnu Vistula. Wyglądało to bardzo śmiesznie, wszyscy chcieli patrzeć na wynalazek Kazika, a w dodatku gdy kręciło się kierownicą w prawo, to traktor skręcał w lewo.

W okresie pracy w MZK, w latach 80. i 90., też okazało się, że spawacz Piwoński ma pomysły racjonalizatorskie, potrafi wymyślić i skonstruować nowe narzędzia i maszyny albo



Fot. Archiwum Autora

udoskonalić dotychczasowe. Zaczęło się od śrubokrętu na dwie ręce, za pomocą którego można było odkręcić każdą, nawet najbardziej oporną śrubę. Kolejnym wynalazkiem były tawotnice do smarowania, na pompę wtryskową, napędzane silnikiem elektrycznym, z zamontowaną sprężarką (olej podawał się z góry, pod ciśnieniem). Był to tak ciekawy pomysł, że przychodzono ze słupskiej Kapeny, żeby go podglądać. Najważniejszymi jednak konstrukcjami Kazimierza Piwońskiego w MZK był przyrząd do wyciągania skrzyni biegów i idący z nim w parze widłaczek. Przyrząd służył do wyciągania skrzyni biegów w autobusach wszystkich typów, a także silników elektrycznych w trolejbusach, które to silniki ważyły tonę. Za pomocą „przyrządu Piwońskiego” mógł to robić zaledwie jeden pracownik: odkręcił i wyciągnął, oszczędzając czas i pracę wielu ludzi. Widłaczek zaś, skonstruowany na siłownik na olej i pompę od przyczepy, służył do odbioru skrzyni biegów z tegoż przyrządu. Wszystko to odbywało się w kanale, na specjalnie spawanych szynach. Ówczesny dyrektor MZK, Hinc, uznając te wynalazki za wnioski racjonalizatorskie, zalecił Kazimierzowi Piwońskiemu robić najpierw rysunki techniczne. Usłyszał jednak od spawacza, że to niemożliwe, bo ma skończone tylko siedem klas i nie zna się na tym. Dyrektor się zdumiał i przydzielił Piwońskiemu pracownika, który miał sporządzić te rysunki; ostatecznie uzgodniono, że robione będą zdjęcia nowatorskich konstrukcji.

Tak jak w okresie widzińskim, tak też i w słupskim Kazimierz Piwoński, pracując w MZK, po pracy nie odpoczywał, tylko wymyślał i przerabiał w garażu kolejne maszyny. Pierwszą był Multikar - wywrotka jednoosobowa przerobiona na dwuosobowy samochód, z silnikiem od ciągnika Ursus C 330. Wóz był bardzo wolny, ale Piwoński i na to znalazł sposób: między oryginalną skrzynią biegów i tylny most założył skrzynię biegów od Żuka - co ważne - odwrotnie. Gdy włączył drugi bieg, szybkość samochodu zwiększyła się o 100 procent. Garaż w Słupsku był także miejscem konstruowania kolejnego traktora. Złożony został następująco: silnik, skrzynia biegów i tylny most od Multikara, tylne koła od Stara 66, przednie od Żuka, kierownica od Zetora Supra 50,

przód zaś swojej roboty. Kolejnym pojazdem była bryczka jednoosiowa na jednego konia w dyszolkach, trzyosobowa. Wykonana została z aluminium, z tyłu miała bagażnik i schowek. Koła skonstruowane były na sprychach od wozu konnego.

Gdy przyszedł czas na emeryturę, Kazimierz Piwoński bynajmniej nie zamknął swojego garażu. Przeciwnie, miał więcej czasu na swoje wynalazki. Okres emerycki zaczął się od skonstruowania rikszy. Zrobiona na bazie Komara była trójkołowcem. Siedzenie pozyskał Piwoński z Trabant, poręczę od fotela, pod nogami zamontował deskę sklejkę. Można było nią przewieźć troje dzieci. Następne były riksze rowerowe, zbudowane na podobnej zasadzie. Trzecim pojazdem był triad, na bazie roweru, z tyłu dwa koła, z przodu jedno, z napędem na łańcuch na jedno tylne koło; jednoosobowy, z siedziskiem z fotelika autobusowego. Po pojazdach przyszła pora na maszyny rolnicze. Pierwszą była talerzówka, przerobiona z łkowej na polną. Skonstruowana została dwuczłonowo, jedna zaczepiona jest za drugą. Tył podnoszony jest siłownikiem hydraulicznym, a przód na pompie od ciągnika. Dodatkowo ma dorbiony z tyłu wałek, który pole równa i rozdrabnia; wszystko zatem za jednym razem. Jest bardzo ciężka, może ją uciągnąć Ursus 80, a funkcjonuje bardzo dobrze. Kolejnym urządzeniem jakie skonstruował Kazimierz Piwoński był podnośnik do „wszystkiego”. Kupiony został stary podnośnik od widłaka i przerobiony, żeby zaczepić do traktora jako narzędzie. Podłącza się go hydraulicznie, można podnosić palety i różne ładunki, także w specjalnie zbudowanym koszu. Może służyć m.in. do podnoszenia 500 kg nawozu i sypania go do siewnika. Obecnie 75-letni racjonalizator kończy w swoim garażu maszynę do melioracji, która ma jednocześnie kopać rów, kłaść wąż i przysypywać go piaskiem. Robiona jest od podstaw, całkowicie według swojego pomysłu.

Kazimierz Piwoński na pytanie, skąd bierze takie pomysły i jak to się dzieje, że konstruuje przeróżne urządzenia, odpowiada: „Ja to widzę”. Ale jak to widzi, jak to się dzieje? Wynalazca mówi: „Jak jest potrzeba, żeby coś usprawnić, to ja widzę całą maszynę gotową”. Potem pozostaje już tylko ją zbudować.

Jolanta Betkowska, Słupsk

Stadion sportowy w Sycewicach zamienił się już w duży plac budowy. Sportowców, których do tej pory można było na nim oglądać zastąpił ciężki sprzęt. Wszystko po to, by w ciągu kilkunastu najbliższych miesięcy wybudować w jego miejsce nowoczesny kompleks sportowy.

Przygotowane środki pozwolą na wymianę nawierzchni boiska głównego, zamontowanie oświetlenia i przygotowanie dodatkowego boiska treningowego o nawierzchni trawiastej. Powstanie też boisko do siatkówki plażowej. Cały teren zostanie ogrodzony, wyposażony m.in. w urządzenia do fitnessu. Ponadto utwardzone zostaną ciągi piesze i pieszo-jezdne oraz wzbogacone elementy małej architektury.

Choć prowadzone prace są złożone i wymagają specjalistycznego sprzętu, wykonawca zobowiązał się sfinalizować je najpóźniej do końca maja przyszłego roku. Jednak budowa boiska głównego zakończona zostanie już w czerwcu tego roku. Na inwestycję tę gmina pozyskała z Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej Ministerstwa Turystyki i Sportu ponad 555 tys. zł.

Tymczasem Kobylnica wzbogaciła się już o nowoczesny obiekt sportowy. Około 690 tysięcy złotych samorząd wydał na modernizację dawnych kortów tenisowych, które znajdują się przy Szkole Podstawowej im. Kornela Makuszyńskiego. W ich miejsce powstały boiska do gry w piłkę ręczną, piłkę nożną, tenisa, siatkówkę i badmintonu.



Fot. Archiwum Autora

Fot. Archiwum Autora



Nowe kompleksy sportowe

Spore środki zostaną zainwestowane w unowocześnienie boiska piłkarskiego w Sycewicach. Przebudowa istniejącego obiektu pochłonie 1,37 mln złotych, a jej zakończenie zaplanowano na maj przyszłego roku.

Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonano 30 maja w obecności kilkuset uczniów i ich rodziców. Specjalnie na tę okazję przygotowano też bogaty program artystyczny, a wszyscy wzięli udział w uroczystej paradzie, która przemaszerowała ulicami Kobylnicy pod budynek szkoły. W pierwszym meczu na nowym boisku uczniowie rywalizowali z uczniami.

- Oddajemy dziś nowoczesny kompleks sportowy, który pozwoli wam rozwijać swoje umiejętności i talenty - podkreślał w trakcie uroczystości Leszek Kulinski - wójt gminy. - Cieszę się, kiedy na waszych twarzach widzę uśmiech i podekscytowanie w związku z oddaniem tego kompleksu. Niech służy wam dobrze i kształci



Fot. Archiwum Autora

przyszłych wielkich sportowców, ale przede wszystkim zachęca was do ruchu i aktywności - mówił wójt.

W ramach pierwszego etapu zadania wykonano prace związane z niwelacją całego terenu wraz z budową skarp umocnionych geokratą oraz budową ścian oporowych. Na tak przygotowanym terenie wykonano system odwodnieniowy, by później rozpocząć najważniejsze prace - polegające na wykonaniu pełnowymiarowego boiska wielofunkcyjnego.

Boisko będzie wyposażone w bramki do piłki ręcznej, słupki z tablicą do koszykówki z mechanizmem umożliwiającym regulację wysoko-

ści tablicy, słupki do tenisa/badmintonu, piłkochwyty oraz oświetlenie. Kompleks zyska też nowe ogrodzenie i ciągi piesze. Z boiska korzystają będą uczniowie, a po zakończeniu zajęć - także mieszkańcy.

Gmina zamierza teraz przystąpić do drugiego etapu prac. Zakłada on wybudowanie na sąsiednim terenie drugiego boiska o wymiarach 18,5 m x 30 m połączonego z placem fitness. Planowany termin realizacji prac to 2021 rok. Według szacunków będzie ono kosztować 250 tysięcy złotych. Oba etapy pochłoną więc prawie 934 tys. zł.

Karol Kotusiewicz, Kobylnica



Ruben Silva zawładnął sercami melomanów

Pozegnanie zimy” - tak zatytułowany był pierwszy koncert, na który złożyły się utwory Stanisława Moniuszki (uwielbianego przez dyrektora) Antonio Vivaldiego i Piotra Czajkowskiego. Na początku rozbrzmiała uwertura „Bajki” S. Moniuszki - kompozycja zjawiskowa z podtytułem „Opowieść zimowa”. Mimo iż utwór ten nawiązuje do tytułu baśni Andersena to nie jest jego ilustracją. Należy do najlepszych kart muzyki instrumentalnej Moniuszki. Jest - jeśli tak można napisać - skrzyżowaniem allegro sonatowego ze swobodną formą poematu symfonicznego.

Następny zagrany przez orkiestrę utwór to już typowa muzyka klasyczna. Kompozycję mistrza baroku A. Vivaldiego „Pory roku” wykonał i uświetnił znakomitą grą zaproszony do Słupska skrzypek Janusz Wawrowski, który jest nauczycielem akademickim w klasie skrzypiec Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie. Wirtuozowska gra skrzypka w towarzystwie orkiestry wzbudziła szczególny entuzjazm wśród słuchaczy.

Po przerwie koncert w całości był poświęcony Piotrowi Czajkowskiemu. Ruben Silva poprowadził orkiestrę i dał popis możliwości muzyków, którzy pod jego batutą zagrali I Symfonię g-moll „Zimowe marzenia”. Piotr Czajkowski, znakomity kompozytor romantyzmu, został zainspirowany pełną wrażeń wycieczką po zamrzniętym jeziorze Ładoga. Utwór składa się z trzech części. Pierwsza to allegro tranquillo, czyli marzenia podczas zimowej przejażdżki. Druga to adagio- „Pośpna kraina”. Część trzecia to lekkie, nieco melancholijne scherzo, które jest lubianym przez kompo-

Ruben Silva - dyrektor naczelny i artystyczny Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” im. Wojciecha Kilara w Słupsku proponuje słupskim melomanom powrót do uniwersalnego repertuaru, czyli do muzyki klasycznej. Uczestniczyłem w dwóch koncertach i sala była wypełniona publicznością.



Fot. Archiwum Autora

zytora walcem. Utwór się kończy na dwóch rozwijanych tanecznych melodiach rosyjskich. Słuchacze przyjęli też owacyjnie to końcowe wykonanie.

W kwietniu filharmonia zaproponowała wyjątkowe przeżycie muzyczne - koncert „Vive la France”. W całości był poświęcony klasyce francuskich kompozytorów. Przygotowany program to: Claude Debussy - „Popołudnie fauna”, Camille Saint-Saënsa - trzeci koncert skrzypcowy h-moll i Georges Bizet - „Arleżjanka” - I i II suita. Orkiestrą dyrygował oczywiście Ruben Silva, a skrzypaczką występującą gościnnie była Judyta Kluza. Została przedstawiona jako studentka Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie skrzypiec dr. hab. Janusza Wawrowskiego. Jest laureatką wiele konkursów ogólnopolskich i międzynarodowych.

Koncert rozpoczął się „Popołudniem fauna”. Jest to poemat symfoniczny - najsłynniejsza i najczęściej

wykonywana kompozycja napisana na orkiestrę. Kompozytor był pod wrażeniem wiersza francuskiego liryka Mallarmego i swój utwór określił jako preludium - „Prelude d l'après-midi d'un Faune” - tak brzmi oryginalny tytuł dzieła. Ukazuje on rozmarnego fauna, który pożądlivym wzrokiem obserwuje igrające nimfy i kusi je uwodzicielskimi zmysłowymi dźwiękami fletu. Słupska orkiestra swoją muzyką wywołuje najdelikatniejsze muzyczne odczucia. Są to wysubtelnione cieniowania, ale też dynamicznie przedstawiona wizja gorącego popołudnia, w którego dusznej i sennej atmosferze rozgrywa się ta scena. „Popołudnie fauna” to utwór, który dał początek impresjonizmowi w muzyce. Działa wyrafinowanym dźwiękiem na słuchacza.

Następnie został zaprezentowany III koncert skrzypcowy h-mol i jego części: „Introdukcja”, „Rondo capriccioso”, „Havanaise E-dur” Camille-



’a Saint-Saensa oraz „Danse macabre” tego samego kompozytora. Utwory te wykonała, popisując się wspaniałą grą, też Judyta Kluza w towarzystwie orkiestry. Największe wrażenie wywołał jednak utwór „Danse macabre” (Taniec szkieletów), który jest najbardziej znanym dziełem Saint-Saensa, tworzącego w duchu romantyzmu. Kompozytor nawiązuje w nim do alegorycznych, często tworzonych utworów, przedstawiających „tańce śmierci”. Muzyka ta wprowadza w nastrój nocy, słyszymy wybijanie godziny dwunastej - jest to dźwięk harfy, pizzicato wiolonczel i kontrabasów. Pojawiając się śmierć imitują dźwięki sola skrzypcowego, które zwołuje duchy do upiornej zabawy. Muzyka staje się coraz głośniejsza i dziksza, bo bardziej niesamowity staje się taniec śmierci. Nagle o świcie kres kładzie tej sceny pianie koguta, które naśladuje włączający się obój. Jeszcze słychać ostatnie dźwięki gęśli - skrzypek posępnego wodzire-

ja i całe niesamowite widziadło znika. Prostymi środkami muzycznymi kompozytor stworzył plastyczną wizję, ciekawie przedstawioną przez orkiestrę i solistkę. Utwór ten jest właściwie szeroko rozbudowanym walcem, którego dwa tematy powracają na przemian w wariacyjnych przekształceniach.

Po przerwie usłyszeliśmy wykonanie I i II suity z „Arlezkanki” Georges Bizeta. I suitę otwierał wstęp - cztery wariacje oparte na temacie starej piosenki prowansalskiej „La Marche des Rois” (Marsz królów). Temat ten wprowadzają smyczki, następnie słyszeliśmy pełną smutku melodię, w której pojawił się i którą prowadził saksofon. Dwie następne części to intermezzo w stylu XVIII-wiecznego menueta i wdzięczne adagietto na smyczki. Finał stanowi spopularyzowany carillon, oparty na motywie kuranta dzwonowego. Suita ta stała się największym sukcesem kompozytora i nawiązuje do premiery sztuki Alfon-

sa Daudet’a - „L Arlesienne”. A sukces swój kompozytor zawdzięcza w dużym stopniu naturalności muzyki. Orkiestra słupska przedstawia nam piękno w aurze nastrojowej, przybliżając prześwieconą słońcem Prowansję - krainę położoną na południu Francji, w której toczy się akcja sztuki Daudeta

II suita rozpoczyna się idyllicznym pastorałem, potem intermezzo z lirycznym epizodem, następnie pojawia się spokojny menuet, a całość zamyka sławna farandola - pełny temperamentu taniec prowansalski.

Koncert kwietniowy został przez słuchaczy owacyjnie przyjęty i nagrodzony długimi, powtarzającymi się brawami. Słupska orkiestra przybliżyła słuchaczom najciekawszych klasycznych kompozytorów francuskich i jednocześnie pokazała swoje potencjalne możliwości.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu

„Ot curki”

Gdy Niemcy likwidowali getto, to Żydzi sami musieli sobie kopać doły w ziemi. Do jednego takiego dołu wrzucali tyle ciał, że krew zabitych aż przedostawała się na powierzchnię ziemi.



Na maleńkim cmentarzyku w Plebańcach wśród nagrobków wioskowych plemieńców stoi wtopiony w ziemię skromny pomnik z grysiku. Czas go pokrył od zachodniej strony zielonym nalotem, porcelanowe zdjęcie nieboszczki przykuwa naszą uwagę. Dopiero duże powiększenie odsłania twarz starszej pani w siwiznie włosów rozczesanych na boki. To Bronisława - sąsiadka babci Emilii

Chodźkowej. Prawie rówieśniczki. Zanim Bronisława Turek stała się mężatką, biegła jako panna Pawłowska z koleżankami i braćmi nad pobliskie jezioro Cno na plażowanie po ciężkiej pracy. W Plebańcach poznała przyszłego męża Alfonsa i w 1918 roku zawarli związek małżeński przed ołtarzem w brasławskim kościele, chociaż wokół pisała się wielka historia - rewolucja w Rosji i narodziny Polski na Brasławszczyźnie. Ziemi wiele nie mieli, ale starczało na przeżycie. Doczekali się dwójki dzieci. Rok po ślubie przyszła na świat Marysia, a w 1921 jej braciszek Henryk. W okresie międzywojnia Bronia owdowiała. Na jej barki spadły dodatkowe obowiązki. Prócz krzątania się przy domu i zajmowania dziećmi przejęła mężowskie sprawy - uprawę niewielkiego pola w Plebańcach. Marysia z bratem, jak wszystkie dzieciaki ze wsi, chodzili do powszechnej czteroklasowej szkoły w Jackowszczyźnie.

W nieodległej Słobódce zaraz po studiach rozpoczął pracę jako nauczyciel Józef Czechowicz - urodzony 15 marca 1903 roku w Lublinie, maturzysta Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Lublinie, rocznika 1921, polski

Na cmentarzu w Plebańcach: „Turek Bronisława. 1893-1965 „ot curki”. (Zdjęcie ze zbioru Pani Jolanty Iskry przekazane przez Józefa Chodźkę.)

poeta awangardowy dwudziestolecia międzywojennego, członek i jeden z założycieli grupy poetyckiej „Reflektor”. Jego tom wierszy „Przez kresy” pewnie w tym okresie ma swoją genezę, zauroczył również współczesnych, skoro tytułowy wiersz odszukał i zaśpiewał sam Grzegorz Turnau.

Pewnie ani Marysia, ani Henio nie wiedzieli, że w pobliżu dojrzewa poeta, nasycy wyobraźnię kresowymi pejzażami. Bywali w Słobódce u krewnych i przyjaciół. Dorastali. W trzydziestym dziewiątym przez Plebańce przelała się nawała sowietów. Dwadzieścia lat spokoju zamieniło się w wojenny koszmar. W pobliskim Brasławiu już nie było ulicy Piłsudskiego, teraz nastała Leninskaja.

Przed II wojną Brasław liczył blisko pięć tysięcy mieszkańców. W latach 1920 - 1939 w granicach Rzeczypospolitej Polskiej Brasław został stolicą powiatu w województwie wileńskim. W 1936 roku odsłonięto w miasteczku pomnik marszałka Piłsudskiego, a kiedy w 1939 nadchodzili sowietci, popiersie Marszałka ukryto. Odnaleziono je niedawno, od 2004 roku stoi w jednej z sal Muzeum Piłsudskiego w Sulejówku, opatrzone tabliczką z informacją: „Pomnik Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego odsłonięty w m. Brasław, woj. Wilno w 1936 r.; rzeźba dłuta A. Karnego była darem Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie; Mieszkańcy Brasławia ukryli i przechowali oryginalny odlew głowy Marszałka. Brasławianie przekazali tę drogocenną pamiątkę kresową do Muzeum Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku”.

To tam na rogu ulicy Piłsudskiego i ulicy 3 Maja, naprzeciwko kościoła NMP Królowej Jezior, w Brasławiu mieściła się apteka i obok skład - sklep Fiszerów. Nad wejściem do sklepu szyld głosił: „Firma Chrześcijańska Michał Fiszer”. Wszyscy nazywali właściciela Mośkiem - zdrobniale od Mojsze. Za sklepową ladą najczęściej uwijała się Czernia - matka Mośka. Jakie jej było prawdziwe imię? - nikt nie pamięta. W Brasławiu każde dziecko wiedziało, że u Czerni można kupić dobry rower, panienki zaglądały do świeżo zbudowanego z pustaków sklepu, aby podziwiać bele materiału na ładzie i różności przykuwające uwagę młodocianych gapiów. Siostra Mośka, Fejga, pomagała matce w prowadzeniu rodzinnego geszeftu. Trwa-

ło tak do 1941 roku, kiedy latem nad Drywiaty z zachodu przywędrował nowy, bardziej podstępny wróg - kolumny niemieckiego wojska. Powstało w Brasławiu Getto Żydowskie. U podnóża Zamkowej Góry.

16 lipca 1941 roku zapadły nazistowskie decyzje w sprawie zasad polityki niemieckiej na wschodnich obszarach okupowanej Rzeczypospolitej. Dzień później Adolf Hitler wydał dekret o organizacji Ministerstwa do Spraw Okupowanych Terenów Wschodnich oraz o powołaniu komisaratów Rzeszy na okupowanych terenach wschodnich.

„Od 29 maja do 20 czerwca 1942 roku w okręgu głębockim pododdział Einsatzkommando zamordował co najmniej 12 tys. Żydów: w tym w Brasławiu - 2 tys. osób. W okręgu wilejskim między marcem i wrześniem 1942 roku zginęło co najmniej 11 tys. Żydów (w Wilejce, Wołożynie, Ilii, Dolginowie, Wiszniewie, Kurzeńcu)”

W czerwcu 1942 roku rozpoczęto akcję likwidacji getta w Brasławiu. W mieście działy się straszne sceny. 25 czerwca 1942 roku grupa Żydów próbowała się schronić na plebanii i szukała ratunku u proboszcza ks. diekana Mieczysława Akrejcia. Wtedy też rozegrał się tragiczny koniec tego kapłana. Jedni mówią, że ks. Akrejcę na ganku plebanii otoczony uciekającymi Żydami i przejęty ich tragedią dostał najprawdopodobniej zawału serca, inni twierdzą, że został zastrzelony przez Niemców.

„Bardzo mało Żydów z Brasławia zostało przy życiu. Większość z nich rozstrzelali Niemcy. Gdy Niemcy likwidowali getto, to Żydzi sami musieli sobie kopać doły w ziemi. Do jednego takiego dołu wrzucali tyle ciał, że krew zabitych aż przedostawała się na powierzchnię ziemi. Jeden z Żydów, którego chcieli zabić i po którego przyszli, ratował się ucieczką do znajomego księdza, bo obok był kościół. Ale Niemcy go złapali i rozstrzelali na miejscu. Ten ksiądz to wszystko widział na własne oczy i jego serce nie wytrzymało czegoś takiego. Zmarł na miejscu. Po tych wszystkich morderstwach sprzedawano ubrania po Żydach, ale prawie nikt nie chciał tego brać, bo ludzie współczuli i wiedzieli, skąd te rzeczy. Jeśli ktoś już kupił, to tylko dlatego, że to było bardzo tanie. (Anna Riepkó)”

Mieszkańcy miasteczka zapamiętali ponury marsz Żydów na miejsce

straceń - niedaleko, tuż za miasto. Z pędzonego tłumu ktoś wyrzuca za siebie złoty zegarek, podnosi go z ziemi szkolny chłopak i chowa do kieszeni. Przerażliwy krzyk: „... ratuj!” - młoda Żydówka - córka właściciela brasławskiego hotelu zobaczyła wśród gapiów swoją opiekunkę.

Młodzi Fiszerowie gdzieś zniknęli z oczu. Czy ktoś ich ostrzegł? Co się stało z ich matką Czernią? Te pytania pozostają bez odpowiedzi. Kilkunastoletnia Wandeczka, obserwująca wtedy brasławską gehennę Żydów, jest dziś ponaddziewięćdziesięcioletnią staruszką. Wspomina ze smutkiem obraz grabieży pożydowskiego mienia. Wyszarpywane ze sklepowych czeluści bele materiałów, mimo iż niemiecki żandarm bił złodziei metalowym wyciorem ze swojego karabinu, przeklinając przy tym... po śląsku. Na pewno nakładają się w jej wspomnieniu osobiście widziane sceny, relacje innych świadków i budowana przez lata ocena zdarzeń.

Pod osłoną nocy Moško z siostrą zapukali cichutko do drzwi Bronisławy Turkowej. Wypatrzyli sobie ten dom - stojący na uboczu. Henryk z Marysią wymogli na matce, aby mogła im w biedzie. Nieraz bywało, że brali u Moška na borg, a to rower, a to płaszcz zimowy dla Broni... Tylko z jedzeniem trochę krucho. Bronisława przystała na prośby i namowy młodych. Było lato, będzie jesień i zbiorę, jakoś przeżyjemy. Częsty to był widok, kiedy Bronisława owinięta dużą chustą wędrowała po wsi niosąc zdobyczne jedzenie. Zachodziła i do sąsiadki Emilii Chodźkowej - niby to na pogawędkę - a wracała do domu ze słoniną, kaszą i jajkami. Jedna z jej wizyt miała zgłosić inny charakter. Bronisława zrozpaczona nie wiedziała jak zacząć rozmowę. A sprawy miały się tak, że jej Marysia jest w ciąży. Co by tu zrobić, aby nie było bajstruka, i to z Michałem - Moškiem.

Zakochali się w sobie, ale na taki wojenny czas...? Rozmowie przysłuchiwała się córka Emilii - Maria i postanowiła pomóc koleżance z sąsiedztwa. Nazajutrz Konstanty, mąż Emilii, zaprzągnął konia do furmanki i zawiózł obie Maryski do Brasławia do doktora Szantera, tego samego, który w razie potrzeby służył partyzantom z AK.

Poszkodowana oświadczyła, że była obiektem gwałtu, aby uspokoić sumienie pana doktora. Opłaciwszy wykonaną usługę, dziewczyny powró-

ciły do Plebańców. Michał nie mógł spojrzeć Bronisławie w oczy. Namówił Henryka, aby odeszli do lasu do partyzantki. Przez dwie zimy nie było słyhu o chłopakach. Kiedy odstępowały Niemcy, w domu Bronisławy pojawił się Mosiek, ale sam. Henryk zginął w jednej z potyczek.

Koniec wojny nie był radosny w Plebańcach, a w szczególności u Bronisławy. Jedyna córka postanowiła opuścić rodzinny dom i pojechała razem z ukochanym Moškiem do Palestyny. Na obczyźnie młody Fiszer poślubił Marysię Turkównę. Po wojnie przychodziły paczki od nich ułatwiające matce życie. W jednej była piękna letnia sukienka i damski zegarek na rękę, które to Bronia zaniósła do Chodźkowej w podzięcie za pomoc w ratowaniu Fiszerów. Właścicielką tego dobra stała się Wandeczka - najmłodsza córka Emilii. Młodzi Fiszerowie doczekali się dwojga potomków: córki i syna. Ze względu na upały panujące w Palestynie, a może i tęsknotę za rodzinnymi krajobrazami i matką, Maria postanowiła powrócić razem z córką do Plebańców. Mosiek pozostał z synem u siebie w domu.

Po latach staruszka Wanda wspomina, że w Plebańcach wiedzieli o ukrywających się Żydach. Wiedzieli dorośli i dzieci. Nikt nie puścił pary z ust, choć nie zawsze tak było. Kiedy tuż po wojnie odwiedziła swoich rodziców w Brasławiu, spotkała na przeciwko kościoła przy byłej aptece siostrę Moška Fiszera, uratowaną z pogromu. Rozmawiały, wypytывała Wandę, jak się żyje w Polsce. Wanda zapamiętała ją jako Fejgę, siostrą Moška Fiszera, znaczy Michała Fiszera, właściciela Sklepu Chrześcijańskiego w mieście Brasławiu - siedzibie powiatu najbardziej wysuniętego na północny wschód przedwojennego Polski.

Tekst wspomnienia ciotki Wandy o Bronisławie Turkowej z Plebańców przesłał mi Józef Chodźko. Mimo identycznie z moim rodzowym brzmiącego nazwiska, nie jest chyba moją krewną. Nikt z rodziny ojca jej nie wspominał, ale na cmentarzu w Plebańcach nagrobki świadczą, że Turków mieszkano tam wielu. Postanowiłam poszerzyć wiedzę o historii Brasławia, z gorącym postanowieniem, że muszę tam pojechać.

**Czesława Długoszek, Objazda
Józef Chodźko, Białystok**

Lekarka o duszy artystki

Romana Małecka z zawodu jest lekarzem weterynarii, ale ma jeszcze dwie artystyczne pasje. To nieprzeciętne, aby przy tak absorbującym zawodzie mieć jeszcze czas na malarstwo i poezję.



Artystka urodziła się w Bytomiu i tam pobierała pierwsze nauki. Jej wyobraźnia estetyczna i twórcza kształtowała się od najmłodszych lat zarówno na lekcjach plastyki oraz rysunku będących w programie szkolnym, a także w domu, gdzie po zajęciach szkolnych rysowała i malowała razem z siostrami.

Dzisiaj wspomina: - W domu rodzinnym to ojciec posiadał duszę artysty. Gdy po pracy miał chwilę wolnego czasu to na przykład malował obrazki albo rzeźbił w drewnie figurki zwierząt i ludzi. W czasach mojego dzieciństwa zabawki dla dzieci nie były tak wszechobecne jak dziś. Mama szyła nam lalki, a ojciec rzeźbił dla nich domy z pełnym umeblowaniem. Pomagałyśmy mu z siostrami i w ten sposób zaszczepił we mnie chęć do tworzenia czegoś pięknego, z niczego. Były to wczesne lata powojenne, które nie należały do najszczęśliwszych dla dzieci. Rodzice ciężko pracowali na utrzymanie rodziny, a my, dzieci większość czasu spędzałyśmy w towarzystwie rówieśników z podwórka.

Zabawa z innymi dziećmi często rozbudza kreatywność. Mała Romka w czasach dzieciństwa stworzyła domowy teatrzyk kukielkowy. Sama wykonała kukielki, wymyślała scenariusze przedstawień, a także w miarę możliwości tworzyła plastyczną oprawę teatralną. Sce-

na za kotarą z koca mieściła się w korytarzu, a w kuchni była widownia pełna dzieci. Jak mówi Roma, była to wspaniała zabawa dla niej, dla jej siostr i dla koleżanek z podwórka. Wtedy także pojawiły się pierwsze dziecięce próby pisania wierszyków.

Rym chętnie towarzyszył jej w czasach dzieciństwa. Wspomina z uśmiechem na ustach jak jej starsza siostra, żartując sobie z niej wesoło, układała śmieszne rymowanki do słów lub zdań, które Roma mówiła przy niej. Nauczyła się więc na zaczepki siostry również odpowiadać humorystycznymi rymowanekami. Gdy Roma była dzieckiem niełatwo się żyło, nie było beztrojski i zabawek. Dzieci musiały samodzielnie tworzyć swój świat. Ta kreatywność miała niemałe znaczenie w kształtowaniu jej wrażliwości i przyszłych umiejętności artystycznych.

Wchodząc w dorosłe życie, uczęszczała do Liceum Sztuk Plastycznych w Katowicach. Niestety później nie podjęła studiów na kierunku plastycznym. Wybrała weterynarię. Jak mówi nie był to łatwy wybór. - Musiałam wybrać zawód, który miał przynieść mi stałą pracę i zarobek. Od dziecka fascynował mnie świat zwierząt, a wizja niesienia im pomocy była bardzo kusząca. Wiedziałam, że studia na weterynarii nie należą do łatwych,

ale nie przeraziło mnie to. Nigdy nie miałam problemów z nauką, wiedziałam, że sobie poradzę i skończyłam je z dobrym wynikiem. Mimo natłoku zajęć, zawsze ze znajomymi znajdowałam czas na wyjazdy nad morze albo na rajdy w góry. Przyjemnie wspominam tamten czas. Bardzo dużo się działo i poznałam wielu ciekawych ludzi. W akademiku mieliśmy konkurs na najładniejszy pokój. Mogę się pochwalić, że co roku wygrywał pokój mój i mojej współlokatorki. Malowałam różne rzeczy, rzeźbiłam figurki, robiłam kwiatki z bibuły i suche bukiety. Pamiętam, że raz zrobiłam z drutu szkielet krowy i był chyba bardzo udany, bo moja krowa podobała się wszystkim. Każdy chciał ją ode mnie dostać, nawet dziekan naszego wydziału o nią prosił...

Romana Małecka życia nie miała łatwego, wcześniej została wdową. - Mój mąż zmarł, gdy syn miał kilkanaście lat, a córka niespełna cztery. - wspomina. Całkowicie poświęciła się twórczości malarskiej i poezji dopiero, kiedy przeszła na emeryturę. Wcześniej nie starczało jej czasu na te zainteresowania, ale mimo mnogości prac do-





Fot. Arch. R. Małeckiej

owych i wyzwań zawodowych potrafiła znaleźć chwilę na sztukę.

- Malowałam sceny z bajek na ścianach w pokojach dzieci, z gipsu robiłam scenerię morską dla modeli statków, które tworzył mój syn. Jednocześnie spełniałam się artystycznie pomagając dzieciom w malunkach na



Fot. J. Maziejuk

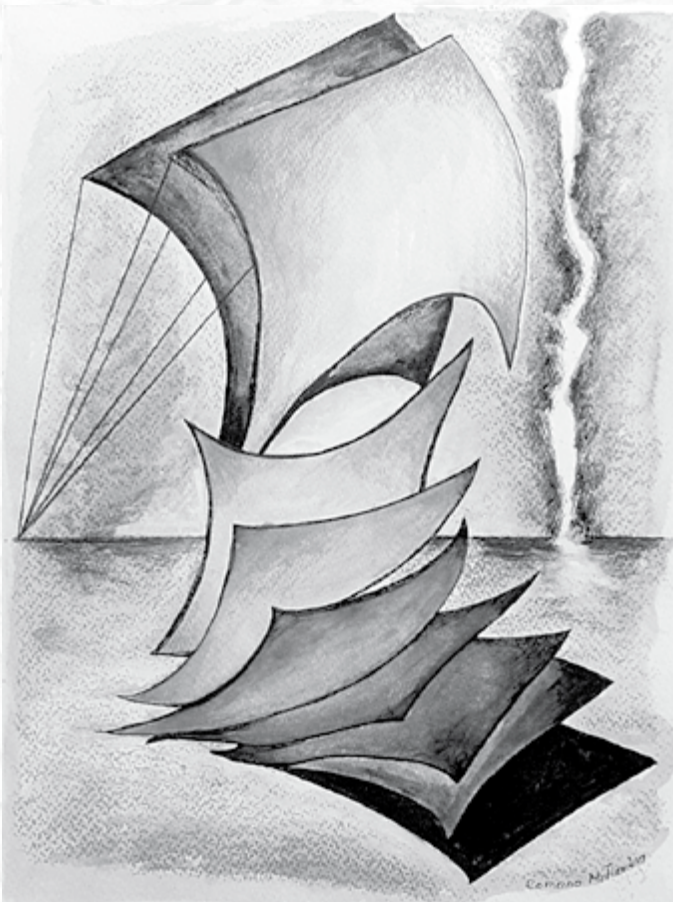
zajęcia do szkoły i w pisaniu wypracowań, a także w domu w tworzeniu ozdób, lamp i innych przedmiotów - wspomina tamten okres życia Romana Małecka.

Zaraz po przejściu na emeryturę pomagała w opiece nad dwiema wnuczkami, a dziś w pełni oddaje się uprawianej sztuce. Zapisła się do Klubu Plastyka w Słupsku oraz Stowarzyszenia Obszar Wrażliwości Artystycznej w Słupsku, a z czasem została członkiem Stowarzyszenia Marynistów Polskich i Związku Plastyków Artystów Rzeczypospolitej Polskiej. Należy również do grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” przy Starostwie Powiatowym w Słupsku oraz do Klubu Literackiego „Wers” w Bytowie. Jeździ na plenery malarskie i rzeźbiarskie, spotyka się z ludźmi, którzy mają podobne zainteresowania i dzielą się swoją pasją. Początkowo zajmowała się tylko malowaniem, z czasem zapragnęła poznać też inne rodzaje twórczości. Podjęła się rzeźby, grafiki, a nawet pisania ikon. Pomyślała również o pisaniu wierszy. Od kilku lat są one publikowane w „Antologii poezji” wydawanej przez słupskie starostwo oraz na łamach czasopisma „Powiat Słupski”.

- Moje pierwsze wiersze powstawały w czasach nauki w szkole, ale nigdy nie miałam czasu, żeby się im bardziej poświęcić - mówi pani Romana. - Dopiero po skończeniu swojej przygody z pracą zawodową, postanowiłam tak naprawdę stawić czoła poezji. Jest wiele tematów, które mogą zostać opisane w wierszu. Zwykle jednak staram się poruszać te związane z codziennym życiem. W kilkunastu wersach mogę streścić zdarzenia, które dotyczą każdego, wyluskać z nich sens i morał.

- W malarstwie nie mam konkretnych wzorców. Według mnie w sztuce najważniejsza jest inspiracja i właśnie jej szukam. Często się zdarza, że wpływ na moją twórczość ma mój zawód, który wykonywałam przez całe życie. Dlatego pewnie na moich obrazach wielokrotnie widać zwierzęta albo motywy roślinne i krajobrazy, które towarzyszyły mi przy częstych wyjazdach w teren.

- W moim przypadku obraz zdecydowanie nie tworzy się sam. Najpierw musi być właśnie owa wspomniana inspiracja. Jest to myśl, urokliwe miejsce, jakieś przesłanie, a może nawet czyjaś wypowiedź. Wtedy powstaje temat dla obrazu. Biorę blok i robię szkic tego pomysłu. Potem zastanawiam się, jaka technika będzie najbardziej odpowiednia, żeby dobrze przedstawić to, co chcę pokazać. Jak już ustalę technikę, biorę płótno i znikam z nim na kilka godzin. Myślę, kombinuję i w końcu coś powstaje. Obraz uważam za skończony.



Fot. J. Maziejuk

ny, gdy już wiem, że nie będzie można zrobić nawet najmniejszej zmiany, by nie zakłócić jego przesłania.

Romana Małecka ciągle poszukuje nowych wyzwań twórczych. Nie zamyka się w ryzach jednej dziedziny sztuki. Próbuje swoich sił w coraz to nowych formach ekspresji artystycznej - jak mówi - łącząc zdobyte umiejętności w tworzeniu czegoś pięknego”. Uczestniczyła między innymi w kursie filcowania i tworzenia biżuterii. - Jest to coś nowego, inna forma wyrazu, dzięki której zaczęłam tworzyć swego rodzaju obrazy z filcu, tak jakby malowane własnemu, co jest dość ciekawe - mówi pani Romana.

Artysty ziemi słupskiej

Patrząc na swoją twórczość nie potrafi określić, który artysta lub nurt byłby najbliższy jej sposobowi wyrażania siebie. - Na pewno przypadła mi do gustu twórczość impresjonistów: Van Gogha, Gauguina, Cezanna, Moneta. Potrafili oni we wspaniały sposób odzwierciedlić na płótnie odczucie drobnej chwili. Cenię ich także za to, że w sposób nowatorski przedstawiali otaczający ich świat. Poza nimi wymieniałabym również Hokusai za wspaniałe i bardzo ekspresyjne rysunki. Podziwiam też twórczość Beksińskiego, Nowosielskiego i Cybisa. Z polskich poetów i prozaików wyróżnić mogę z całą pewnością: Herberta, Szymborską, Stachurę, Leśmiana, Gałczyńskiego i Myślińskiego. Często wracam do ich

- Wszystko co robię, jest tworzone z pasją i staram się tworzyć tak, żebym była zadowolona z efektu końcowego. Więc cała twórczość jest moim największym dziełem. Ale kto wie, może kiedyś pojawi się coś, z czego będę najbardziej dumna - mówi.

W swoim dorobku ma już kilkadziesiąt wystaw indywidualnych i zbiorowych. Prezentowała na nich obrazy, szkice, grafiki, rzeźby, ikony oraz inne swoje prace. Artystka zdobyła także kilka nagród i wyróżnień w konkursach. W 2017 roku otrzymała nagrodę Starosty Słupskiego za działalność artystyczną w dziedzinie poezji, malarstwa, grafiki i rzeźby. W 2017 roku była też nominowana do nagrody „Białego Bociana” za całokształt działalności artystycznej.



Fot. J. Maziejuk

ksiązek. Uważam, że podobnie spoglądali na świat, opowiadają o wszystkim obiektywnie i ciekawie. Zmuszają do przemyśleń i do wyluskania puenty, która zawsze jest bardzo ważna.

Artystka może się pochwalić nie tylko rysunkami, obrazami i rzeźbami. W jej pracowni można podziwiać także wiele innych twórczych impresji, jak na przykład rzeźbione jaja strusie, malowane kamienie oraz jaja kacze, płaskorzeźby na ścianach, domy i inne artystyczne przedmioty ulepione z gliny, a także biżuterię oraz mnóstwo zwierząt i innych figurek wykonanych z filcu. Pani Romana nie umie wskazać swego największego dzieła.

Jej twórczość poetycka również zdobywa uznanie. Jej wiersze oraz grafiki zostały umieszczone m.in. w Almanachu Poetów Gminy Kobylnica „Niedopowiedzenia”. Wydała tomik wierszy zatytułowany „Zatrzymane w czasie”.

Jakie Romana Małecka ma plany na najbliższe lata? - Nie mam konkretnych planów, ale przymierzam się do wykonania cyklu obrazów o ograniczeniach, jakie często tkwią w ludziach. Myślę, że będzie to ciekawa przygoda artystyczna, ale i tak najważniejsze dla mnie jest to, żeby w nadchodzących latach cieszyć się zdrowiem i żyć w spokojnych czasach.

**Włodzimierz Lipczyński,
Słupsk**

Coraz częściej dla młodych rodziców i dzieci to dzień pierwszej komunii, gorączki przygotowań do uroczystości i oczekiwania na prezenty. Perspektywa religijna jest oczywiście inna, ale pozostaje na drugim planie mimo starań wielu. A może to duchowe przygotowanie jest mniej widoczne i tylko nam się wydaje, że jest mniej ważne. W każdym razie pozostaje indywidualnym doświadczeniem. Niegdyś natomiast Zielone Świątki jednożyły wspólnoty w kilku przestrzeniach: religijnej, kulturowej, towarzyskiej i... politycznej. A było tak: Deszcz podczas Zielonych Świątek niedobry czyni początek. Albo tak: Jeśli w Świątki deszcz pada, wielką biedę zapowiada.

Zielone Świątki od IV wieku jako święto Zesłania Ducha Świętego są obchodzone w niedzielę, siedem tygodni po Wielkanocy, pomiędzy 10 maja i 13 czerwca. Rzadziej święto nazywane jest Pięćdziesiątnicą, bo tego dnia mija dokładnie 49-50 dni od Zmartwychwstania. Święto upamiętnia opisanie w Dziejach Apostolskich zdarzenie, według którego na zebranych w wieczniku apostołów zstąpił Duch Święty, obdarowując ich umiejętnością przemawiania w wielu językach i innymi darami.

W niektórych krajach, głównie protestanckich, jest to święto dwudniowe. W Polsce również w latach 1925-1951 świętowano dwa dni. Powołując się na ten argument Fundacja Naukowa Katolików „Eschaton” na początku 2018 roku wniosła do Senatu petycję o przywrócenie drugiego świątecznego dnia. Ile wtedy byłoby możliwości weekendowania! Bo nie sadzę, że przeważa motywacja religijna.

Dawniej w ludową obrzędowość religijną wplatały się elementy pogańskie - znane z przedchrześcijańskiego święta Stado, co budziło niezadowolenie hierarchów kościelnych. „Tego dnia po nabożeństwie składano ofiary w postaci chleba, kaszy, słoniny, kielbasy, sera, masła, jaj, jabłek itp., jako zapłatę dla duchownego i służby kościelnej. Kościoły, chałupy i podwórza ścielono tatarakiem, zwanym też lepiechem, świerczyną i kwiatami. W każde możliwe miejsce - w chałupie, stodole, oborze wtykano również gałązki klonu, jesionu, brzozy,



Zielone Świątki

Zielone Świątki połączyły tradycję religijną ze świętem polskiego ruchu ludowego. Ostatecznie 9 maja 1931 roku Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego podjął uchwałę w sprawie pierwszych obchodów Święta Ludowego.

świerka i wierzby. Kobiety zatykały gałązki także na polu, gdzie rósł len, konopie i warzywa”. Bydło strojono w wieńce i kwiaty. Na leśnych polanach i na wzgórzach rozpalano ogromne ogniska, nazywane sobótkami w południowych regionach, a na Podlasiu palinockami. Wokół ognisk biesiadowano, a pasterze z pochodniami obchodzili swoje stada.

W końcu zakazano palenia ognisk i zabaw przy ogniskach. Dziś taki zakaz miałby inne podstawy, chodziłoby o względy bezpieczeństwa. Według nowych trendów rozpoczyna się sezon grillowania, ale nie ma to nic wspólnego z dawnymi obrzędami. Na wsiach przetrwał jednak zwyczaj strojenia obejść młodymi brzoźkami. Niech się nie burzą obrońcy natury. Brzozowe młodniki wyrastają natychmiast na pozostawionej bez odpowiedniej uprawy ziemi, a w necie pojawiają się takie ogłoszenia: „Zlecę wykoszenie działki - powierzchnia 1400 m kw., okolice Zduńskiej Woli - Korczew oraz wykarczowanie młodnika brzozowego”. W Niemczech podczas Pfingsten, czyli

Zielonych Świątek, również praktykuje się jeszcze zwyczaj stawiania brzożek przez młodych kawalerów przy ścianach domów swych wybranek. W niektórych landach chłopcy zostawiali ślady wapna od postawionej brzożki do swojego domu, aby panna wiedziała, kto się o nią stara.

Bogactwo dawnych zwyczajów wypierają nowe formy świętowania, na przykład w galeriach handlowych. W tym roku 20 maja jest dniem bez handlu, może zatem warto pomyśleć o ludowych festynach z elementami etnograficznymi. W przedwyborczej gorączce być może partie o chłopskim rodowodzie spróbują wykorzystać dawne ludowe elementy święta, przypominając o wspólnym rodowodzie. „Na drugi dzień Zielonych Świąt, w każdej wsi dziewczęta ubierają brzożkę w chustki, we wstążki i w różne gałganki; chodząc z nią po wsi, śpiewają wesoło pieśni, a za wsią topią ją w rzece.”

Na poleskiej pińszczyźnie popularne było chodzenie z kustem. Kustem zostawała młoda dziewczyna.

Kobiety ubierały ją w liście klonu, brzozowe gałązki i tatarak. Wyglądała jak zielony krzak (kust). Wtedy prowadzono ją od chaty do chaty. Kobiety śpiewały pieśni, życząc udanych plonów i prosząc o niewielki dattek dla kusta, by wróżba się spełniła. Dostawali pieniądze, chleb, sól, jajka, wódkę.

Podobny zwyczaj istniał na Kaszubach, gdzie gałązkami kwitnącego żarnowca owijano pastucha i oprowadzano po wsi, prosząc o datki na poczet wróżby dobrego urodzaju. W podwejherowskim Zbychowie podczas corocznego festynu pali się słomianego Szturmana, aby symbolicznie usunąć ze wsi zło ucieleśnione w jego postaci. Na Podlasiu nadnarwiańskim (okolice Tykocina) chodziło się z królową, na Śląsku z gaikiem, maikiem. Praktycznie każdy region obchodził święto według własnej tradycji, ale wspólne dla każdego regionu były uszanowanie przyrody i zabiegi o jej łaskawość wobec ludzkich wysiłków o najlepsze plony i dostatek.

Zielone Świątki połączyły tradycję religijną ze świętem polskiego ruchu ludowego. Idea połączenia Zielonych Świątek z ruchem ludowym pojawiła się w 1903 roku we Lwowie. Jednak formalne starania o ustanowienie święta trwały od 1927 roku, by ostatecznie 9 maja 1931 Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego podjął uchwałę w sprawie pierwszych obchodów Święta Ludowego. Od 1934 roku miało ono charakter święta chłopskiego, a w uroczystościach mogły uczestniczyć tylko zielone sztandary organizacji wiejskich. Dziś ten ludowo - chłopski motyw przepadł, nawet okoliczne muzea etnograficzne (Kluki, Swołowo) nastawione są raczej na komercyjne uroczystości.

Z dzieciństwa pamiętam wysadzoną młodymi brzożkami ścieżkę do drzwi wejściowych domu i celebrowanie święta, które zrosło się z chłopską tradycją. Indywidualne gospodarstwo pozwalało na dwudniowe świętowanie, mimo państwowego zniesienia drugiego świątecznego dnia. By tradycję uczynić zadość, krowy na pastwisko wyganiało się palemką poświęconą w Niedzielę Palmową. Tęsknię za tamtym czasem, zwyczajami, zapachami, emocjami. Dziś dzień podobny do dnia, codzienny i świąteczny.

Czesława Długoszek, Objazda

Łączenie kultur

Zespół góralski „Równica” z Ustronia w powiecie cieszyńskim zyskał największe uznanie wśród jurorów II Festiwalu Folklorystycznego „Ziemia Słupska” 2018, zdobył nagrodę główną w swojej kategorii i serca przybyłej publiczności za wspaniałe granie i śpiewanie, przepiękne góralskie stroje oraz niezwykle żywiołowy taniec.



W nagrodę zespół otrzymał 1000 złotych, statuetkę „Kołodziej” oraz okolicznościowe dyplomy, w tym jeden potwierdzający udział w akcji „Dumni z Polski”, albowiem impreza, przebiegała pod takim właśnie hasłem - w związku z obchodami setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę.

Festiwal zorganizowano 17 czerwca br. w Parku Kultury i Wypoczynku w Słupsku. Imprezę poprzedziła uroczysta msza święta w intencji twórców ludowych w kościele Mariackim. Już tam można było poznać próbkę możliwości gości z gór, którzy zaprezentowali jedną z pieśni ze swego bogatego repertuaru. W nabożeństwie uczestniczyli m.in.: Ludwik

Kuboszek - przewodniczący Rady Powiatu Cieszyńskiego, Janusz Król - starosta cieszyński, Zdzisław Kołodziejski - starosta słupski oraz wicestarosta Rafał Konon. Samorządowcy z powiatu cieszyńskiego przyjechali na festiwal w związku ze współpracą partnerską, którą zainicjowano w październiku 2002 roku.

Po mszy barwny korowód, złożony z zespołów przemaszerał, prowadzony przez Ustecką Orkiestrę Dętą, do Parku Kultury i Wypoczynku. Na scenie zaprezentowało się 19 zespołów, w tym 17 w części konkursowej. Festiwal rozpoczęła Orkiestra Gminnego Centrum Kultury w Kobylnicy z charyzmatyczną wokalistką Anną Chodyną. Tym razem orkiestra,

złożona z zawodowych muzyków, zaprezentowała się w repertuarze rockowo-folkowym. Po niej prezentował się zespół z Torunia promujący kulturę Indian Ameryki Północnej. Uczestnicy wykonali kilka tańców rdzennych mieszkańców tamtej części świata, ubrani w stosowne stroje. Do jednego z tańców - na znak przyjaźni - zaprosili samorządowców, a także kapitana Scotta McClellanda - dowódcę i marynarzy Bazy Wsparcia Amerykańskiej Marynarki Wojennej w Redzikowie. Jego obecność nie była przypadkowa, ponieważ festiwal otrzymał - dzięki staraniom Centrum Edukacji Regionalnej w Słupsku - finansowe wsparcie z Programu Grantów Ambasady USA w Polsce.

Zwracając się do publiczności kapitan Scott McClelland podziękował w imieniu swoim i amerykańskiej misji dyplomatycznej w Polsce za zaproszenie do udziału w festiwalu.

- Ambasador Paul W. Jones prosił, aby przeprosić za jego nieobecność. Bardzo żałuje, że nie może być dzisiaj z nami - mówił kapitan Scott McClelland, kierując jednocześnie szczególne słowa podziękowania w imieniu własnym, jak i amerykańskiej misji dyplomatycznej w Polsce do starosty Zdzisława Kołodziejskiego i organizatorów za zaproszenie do udziału w festiwalu. Podkreślił, że dzisiaj świętujemy bogatą kulturę Polski.

- Cieszę się, że mogę tu z państwem być i mieć wyjątkową okazję, żeby zobaczyć i doświadczyć bogactwa regionalnej kultury. Czekam z niecierpliwością na występy różnych grup folklorystycznych i degustowanie lokalnych specjalów kulinarnych. To wydarzenie jest dla nas szczególnie ważne, ponieważ jesteśmy najbliższym sąsiadem z Redzikowa. Bardzo się cieszę, że stosunki amerykańskie i polskie to nie tylko współpraca w zakresie bezpieczeństwa, ale także w zakresie historii, tradycji i kultury. Współpraca w zakresie bezpieczeństwa ma kluczowe znaczenie, ale ważne są także więzi międzyludzkie. Dziś ten festiwal to pokazuje. Dziś w tak szczególnym dniu Polacy i Amerykanie mają okazję, spotkać się, porozmawiać ze sobą i poznać lepiej - mówił kapitan Scott McClelland.

Natomiast starosta słupski Zdzisław Kołodziejski, witając przybyłych gości, podkreślił, że II Festiwal Zespołów Folklorystycznych „Ziemia Słupska” 2018 nawiązuje do odbywających się przed laty Przeglądów Zespołów Folklorystycznych Kółek Rolniczych i Kół Gospodyń Wiejskich, które organizowano na terenie szeroko pojętej ziemi słupskiej - włączając w to powiaty ościenne. Starosta Kołodziejski dodał, że wszystkim występującym na scenie zespołom wręczone zostaną, oprócz festiwalowych nagród i statuetek, dyplomy szczególnie związane z ogólnopolską kampanią „Dumni z Polski”, której celem jest uczczenie stulecia odzyskania niepodległości. Z kolei w ręce przybyłej publiczności trafiły gadżety opracowane przez organizatorów tej akcji.

- Ze swojej strony chciałbym bardzo serdecznie powitać naszych gości: dowódcę bazy amerykańskiej w

Redzikowie, kapitana Scotta McClellanda, jak również przedstawicieli naszego powiatu partnerskiego z ziemi cieszyńskiej - przewodniczącego tamtejszej rady powiatu Ludwika Kuboszka oraz starostę Janusza Króla, którzy do Słupska przyjechali ze wspaniałą grupą folklorystyczną - dodał Zdzisław Kołodziejski.

Zespół góralski „Równica” powstał w listopadzie 1995 roku przy Szkole Podstawowej nr 1 w Ustroniu. Choreografem i kierownikiem artystycznym jest Renata Ciszevska. Grupa liczy około 40 dzieci tańczących i śpiewających. Koncertowała do tej pory kilkaset razy zarówno w kraju, jak i za granicą.

- Życzę wszystkim udanego odbioru i mam nadzieję, że występ naszego zespołu, który w większości składa się z młodych ludzi, zachęci was do wybrania się na Śląsk Cieszyński do powiatu cieszyńskiego, by móc się na żywo zapoznać i obcować z naszą kulturą - zapraszał starosta Janusz Król.

Ostatecznie „Równica” zyskała największe uznanie wśród jurorów, zdobyła nagrodę główną w swojej kategorii i serca przybyłej publiczności za wspaniałe granie i śpiewanie, przepiękne góralskie stroje oraz niezwykle żywiołowy taniec. Niewiele brakowało, a występ zespołu nie doszedłby do skutku. Pokonując ośmiuset kilometrową trasę, autokar „Równicy” uległ awarii na trzysta kilometrów od celu podróży. Na szczęście udało się bezpiecznie, choć powoli - dojechać do miejsca zakwaterowania w Duninowie, skąd artyści przejął inny autobus, podstawiony przez Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej w Słupsku. Ubiegłoroczni laureaci Festiwalu Zespołów Folklorystycznych „Ziemia Słupska” 2017, tj. Zespół Pieśni i Tańca „Ziemia Lęborska” musiał tym razem zadowolić się drugim miejscem i wyróżnieniem, za które otrzymał 500 zł.

Z kolei w drugiej kategorii - zespołów grających i śpiewających - nagrodę główną i 800 zł wywalczył Zespół „Pieśtruchy” z Biesowic. Wyróżnienia trafiły do: Zespołu „Bierkowianki” z Bierkowa, Zespołu „Ballada” z Koszalina i Kapeli Kaszubskiej „Zgoda” ze Słupska.

W sumie podczas festiwalu można było wysłuchać ponad dwudziestu występów nawiązujących do folkloru polskiego i amerykańskiego. Oprócz wymienionych wystąpiły jeszcze zespoły: „Słoneczko” z Niemicy, „Popowianie” z Popowa, „16-ty południk”

z Chłopów, „Pieńkowanie” z gminy Postomino, „Pieszczanki” z Pieszcza, „Damniczanki” z Damnicy, „Jaskółki” z Grabówka, „Ale Babki” z Kobylnicy, „Płś” ze Słupska, „Szczebiotka” z Kępic, a także Klub Seniora z Dębicy Kaszubskiej i Ludowy Duet Ewa + Wanda z Koszalina. Wystąpiło ponad 260 artystów.

Gwiazdą wieczoru był zespół country Honky Tonk Brathers, założony na przełomie roku 2001/2002 przez braci Roberta i Marcina Rybczyńskich. Grupa została bardzo ciepło przyjęta przez słupską publiczność. Imprezie towarzyszył kiermasz kół gospodyń wiejskich z produktami kuchni regionalnej, warsztaty rzeźbiarskie, wystawy malarstwa, rękodzielnictwa itp. Wodociągi Słupsk promowały swoją akcję „Pij wodę prosto z kranu”. Do publiczności trafiło ponad 1200 kubeczków z czystą i smaczną kranówką z owocami. W upalny dzień bardzo się przydał dodatkowy punkt dystrybuujący zimną wodę i to za darmo.

Wśród sponsorów wydarzenia znalazła się także Herbaciarnia przy Spichlerzu Richtera w Słupsku i Bank Spółdzielczy w Ustce. Największym darczyńcą była jednak Ambasada Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Polsce. Festiwal zorganizowali: Powiat Słupski, Miasto Słupsk, powiatowe Centrum Edukacji Regionalnej i Słupski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Słupsku.

Mariusz Smoliński, Słupsk



Fot. J. Biłska



Pomoc dla seniorów

Blisko 3 mln złotych przeznaczonych zostanie na realizację projektu „Srebrna sieć” w gminach powiatu słupskiego i w gminie Tuchomie w powiecie bytowskim. Realizacja projektu umożliwi seniorom oraz ich opiekunom dostęp do wysokiej jakości usług społecznych. Będą mogli skorzystać m.in. z bezpłatnej teleopieki, telemedycyny, rehabilitacji domowej i sąsiedzkich usług opiekuńczych.

W Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku podpisana została już umowa na dofinansowanie projektu. W siedmiu gminach powiatu słupskiego, a także w gminie Tuchomie powstanie zintegrowany lokalny system usług opiekuńczych wykorzystujący nowoczesne, zdalne technologie oraz instrumenty animacji środowiskowej i promocji wolontariatu senioralnego. Funkcjonować będą Samopomocowe Grupy Sąsiedzkie, Kluby Animacji, Punkty Usług Wzajemnych.

- „Srebrna Sieć” to kolejny element naszej polityki senioralnej. Realizacja projektu umożliwi w przypadku naszej gminy dwudziestu pięciu seniorom skorzystanie m.in. z bezpłatnych usług opiekuńczych, w tym teleopieki - mówi Dawid Litwin, wójt Potęgowa. - W ubiegłym roku uchwałą Rady Gminy wprowadziliśmy Gminną Kartę Seniora, dzięki której starsze osoby mogą korzystać z tańszych zakupów i usług. Jesteśmy świadomi zmian jakie zachodzą w społeczeństwie, dlatego już teraz dbamy o rozwiązania, które ułatwią funkcjonowanie seniorom. Wartość zadań realizowanych przez naszą

gminę wyniesie ponad 177 tys. zł, a dofinansowanie - prawie 164 tys. zł. Zorganizowane zostaną też warszta-

ty i szkolenia dla piętnastu opiekunów seniorów. Mieszkańcy wybiorą najbardziej aktywnego sąsiada, pomagającego seniorom.

Dodajmy, że realizacja projektu umożliwi seniorom i ich opiekunom dostęp do wiedzy, szkoleń i świadczeń opiekuńczych. W Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku utworzona zostanie wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego i pomocy medycznych, która zaopatrywać będzie mieszkańców w wieku senioralnym w niezbędny sprzęt. Aktywność środowiska 60+ wzmocniona zostanie utworzeniem ośmiu gminnych rad seniorów, które zapewnią wieloletnie, zaplanowane działania na rzecz swoich środowisk. Przewidziano także prowadzenie usługi pn. „Srebrny Telefon”. Przy Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku zostanie powołany też animator działań senioralnych, którego zadaniem będzie m.in. organizacja pracy gminnych rad seniorów.

Projekt będzie realizowany do końca 2020 roku. Jego liderem jest gmina Kobylnica, a partnerzy to gminy: Damnica, Główny, Kępice, Słupsk, Ustka, Potęgowo, Tuchomie, Powiat Słupski, Fundacja Niesiemy Pomoc i Spectrum Research Agnieszka Małecka - Jagła. Całkowita wartość projektu to 2,9 mln zł, w tym dofinansowania - 2,7 mln zł. (UM)





Fot. J. Maziejuk

Dzień dziecka z wędkarzami, kominiarzami i kucami

Koło Wędkarskie „Plasmet” z Widzina sprawiło dzieciom niemałą frajdę zapraszając na XVI Wędkarski Dzień Dziecka na łowisku w Widzinie.

Wbogatym i atrakcyjnym programie uczestniczyło około 100 dzieci z Widzina i okolic. W zawodach wędkarskich wzięło udział 27. Puchar prezesa firmy „PLASMET” Jana Czechowicza wywalczyła Karolina Leszczyńska za złowienie największej ryby. Na podium stanęły też: Malwina Kańska, Małgorzata Dołżycka i Małgorzata Będzimerowska. Powodzeniem cieszył się również konkurs plastyczny pn. „Wędkarstwo w oczach dziecka”. Najmłodsi mogli się wykazać zdolnościami artystycznymi, kolorując kredkami świecowymi kontury rybek. Ponadto dzieci rzucały piłeczką do celu, strzelali z łuku, bawiły się „wędką szczęścia”.



Fot. J. Maziejuk

Dekoracji najlepszych dokonał sam Jan Czechowicz. Zwycięzcy poszczególnych konkurencji otrzymali medale i paczki ze słodyczami. Inne dzieci również zostały obdarowane słodyczami, napojami i lodami.

Kolejną atrakcją było spotkanie z mistrzami kominiarskimi - Januszem i Damianem Cupiałami. Towarzyszył im uczeń kominiarski Mateusz Biłyk.

Kominiarze starali się opowiedzieć dzieciom jak ważna jest ich praca, dlaczego należy czyścić kominy. Dzieci dowiedziały się też, skąd się wziął zwyczaj obrywania guzików z kominiarskich mundurów. Pytały, dlaczego kominiarze noszą czarne cylindry na głowie i nazywani są królami kominów? Do angielskiej komnaty królewskiej przedostał się kominiarz i zaczął przymierzać koronę królewską. Gdy król to zobaczył pochwalił go i rzekł: - ja jestem królem Anglii i noszę koronę, a wy kominiarze jesteście królami kominów i będziecie nosić czarne cylindry...

Olbrzymią radość dzieciom sprawiła też wizyta kucy: Tercji i Toski pod opieką ich właścicielek - Agnieszki i Karoliny Szewczyk - córek prawdziwych koniarzy. Z wielką chęcią opowiadały innym dzieciom o swoich pasjach. Po ich opowieściach przyszedł czas na przejażdżki bryczką pod wodzą Bartka Szewczyka i Krzysztofa Bilskiego. Wożąc nią dzieci wyjaśniali oni jak ważne jest rozumieć i kochać konie. Obaj na co dzień starają się swoim oraz innym dzieciom wpajać miłość do zwierząt i przyrody.

Na zakończenie zabawy, podczas spożywania kiełbasek z grilla z dzieć-

mi spotkał się sołtys Widzina - Jarosław Piątek. On zorganizował swoim kajakiem chętnym przejażdżki po jeziorze, ucząc jednocześnie trudnej sztuki wiosłowania.

Dzieci i rodzice twierdzili, że była to najpiękniejsza impreza zorganizowana z okazji Dnia dziecka w Widzinie.

Rajmund Klimaszewski, Słupsk



Fot. Archiwum Autora

Niebo zaświeciło się na niebiesko

Pierwsza impreza zorganizowana z inicjatywy Stowarzyszenia Akceptacja – Bezinteresowność – Inkluzja działającego przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Damnicy, spełniła najśmielsze oczekiwania organizatora. Z wpisowego zawodników zebrano cztery tysiące złotych na rehabilitację i terapię podopiecznych.

W niedzielę, 15 kwietnia na terenie damnickiego pałacu, w przepięknym otoczeniu zieleni, odbył się I Ogólnopolski Bieg Pałacowy. Pomysłodawcą i głównym organizatorem biegu był kmdr ppor. rez. dr Dariusz Kloskowski, który od roku ściśle współpracuje z damnickim ośrodkiem, działając na rzecz uczniów i wychowanków razem ze Stowarzyszeniem ABL. Trasę biegu i marszu nordic walking wyznaczono na pięciu kilometrach, duktami leśnymi wokół Damnicy. W tym wyjątkowym biegu wzięli udział profesjonaliści, osoby pełnosprawne, a także podopieczni damnickiego ośrodka. Rozgrzewkę poprowadził sam Tomasz Czubak – mistrz świata w sztafecie 4 x 400 m, wielokrotny mistrz Polski w biegach. Pierwsze do rywalizacji stanęły dzieci, które pokonywały trasę z pomocą opiekunów. Do biegu głównego stanęli znani biegacze: Tomasz Czubak, Artur Pelo, Mariusz Borychowski. Zwycięzca, Ryszard Sokołowski z Zagórzycy potrzebował niecałe 17 minut, by jako pierwszy zameldować się na mecie. Tuż za nim ze stratą ośmiu setnych sekundy przybiegł Artur Pelo reprezentujący 7. Brygadę Obrony

Wybrzeża ze Słupska. Miejsce trzecie z czasem gorszym od zwycięzcy o 31 setnych sekundy zajął Norbert Jefimczyk z Damnicy. Wśród pań pierwsza metę minęła Marlena Borychowska, druga była Agnieszka Nowak – obie z 7. Brygady Obrony Wybrzeża ze Słupska. Jako trzecia przybiegła Agnieszka Konkel z Koszalina.

Poza biegiem, atrakcją było militarne miasteczko zorganizowane przez 7. Brygadę Obrony Wybrzeża, występ Usteckiej Orkiestry Dętej oraz pokazy Ochotniczej Straży Pożarnej z

Damnicy. W organizacji biegu pomagała też Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza i młodzież Zespołu Szkół w Damnicy, a także młodzież z Sieci Szkół Edukacji Morskiej w Słupsku.

W kwietniu przypada Światowy Dzień Świadomości Autyzmu. Ma on na celu zwrócenie większej uwagi na to zaburzenie. Podejmowane w tym dniu działania przez różne organizacje, stowarzyszenia, placówki edukacyjne i wychowawcze, mają pokazać, że osoby z autyzmem, mimo swojej odmienności, są także jednymi z nas. Takie działania są też podejmowane w damnickim ośrodku. Od kilku lat placówka aktywnie włącza się w ogólnopolskie obchody Dnia Świadomości Autyzmu poprzez organizację warsztatów szkoleniowych dla rodziców, nauczycieli i innych osób po hasłem: „Znam, wiem, rozumiem świat autyzmu”.

W tym roku damnicki ośrodek przyłączył się do akcji zorganizowanej przez fundację JiM pod hasłem „Autyzm. Na całe życie”. Razem chcieliśmy pokazać, że autyzm jest z naszymi dziećmi na zawsze. Staraliśmy się pokazać, że nie są samotne, że jesteśmy z nimi, że są wyjątkowe, mogą zawsze liczyć na swoich opiekunów. Na znak solidarności z dziećmi autystycznymi wielu uczestników Biegu Pałacowego ubrało się na niebiesko. Biegacze odsłoniли też ogromny banner z tegorocznym hasłem, a w niebo pofrunęły setki niebieskich balonów. Tak, jak w roku 2008 pewien chłopiec, Emil Jensen Perez miał marzenie, by Empire State Building zaświecił na niebiesko i poprosił władze Nowego Jorku o to, a one się zgodziły, tak też 15 kwietnia br. damnickie niebo nad pałacem zaświeciło się również na niebiesko.

Alicja Bednarek

Katarzyna Iwanik-Syrek, Damnica



Fot. Archiwum Autora

Pomogą w sytuacjach nagłego zagrożenia zdrowia i życia

19 drużyn ze szkół powiatu słupskiego i gminy Kołczygłowy z powiatu bytowskiego skonfrontowało swoje umiejętności podczas finału II Powiatowej Olimpiady Pierwszej Pomocy Przedmedycznej zorganizowanej w ramach realizowanego programu edukacyjnego „ABC pierwszej pomocy”. Finał odbył się w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku.

Realizowany program zatwierdzony został przez Prezesa Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji w Warszawie i kierowany jest do młodzieży szkół podstawowych klas gimnazjalnych i szkół ponadgimnazjalnych powiatu. Jego celem jest pogłębienie u młodych ludzi potrzeby nauki udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej w sytuacjach nagłego zagrożenia zdrowia i życia drugiej osoby, w sposób prawidłowy, bez uczucia lęku przed niepowodzeniem i popełnieniem błędu.

Podczas finału olimpiady, którego organizatorem było słupskie starostwo i Stacja Pogotowia Ratunkowego w Słupsku, młodzieżowe drużyny w akcji oceniali profesjonalni sędziowie, na co dzień zajmujący się udzielaniem pierwszej pomocy przedmedycznej. Partnerami w organizacji finału byli: Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej i Komenda Miejska Policji w Słupsku, Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej i Centralny Poligon Sił Powietrznych w Ustce, Batalion Ochrony Bazy w Redzikowie, Szkoła Policji w Słupsku, Straż Graniczna, 6. Wojskowy Oddział Gospodarczy i Wydział Żandarmerii Wojskowej w Ustce, 7. Brygada Obrony Wybrzeża w Słupsku, 1. Batalion Zmechanizowany w Lęborku, Firma ART-MED ze Słupska i wszystkie gminy powiatu.

Drużyny do rywalizacji wystawiły szkoły z: Siemianic, Kobylnicy, Kołczygłów, Szczypkowic, Jezierzyc, Smółdżina, Niepogłędzia, Potęgowa, Redzikowa, Ustki, Słupska, Łupawy, Stowięcina, Damnicy, Głównicz, Warcina i Objazdy. Miały one do wykonania pięć zadań, m.in. opatrzenia krwawiących ran, zaopatrzenia złamań, ułożenia poszkodowanego w pozycji bezpiecznej.

Do finału zakwalifikowały się drużyny ze Szkół Podstawowych w War-

cinie i Jezierzycach oraz Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Smółdżinie. Zadanie finałowe polegało na udzieleniu pomocy osobom poszkodowanym w wypadku samochodowym. Wszystkie drużyny wykonywały je jednocześnie. Najlepsza okazała się drużyna z Warcina: Agata Piskunowicz, Agnieszka Ziemianowicz, Bogna Czelewicz, Alicja Tomasik i Maciej Krauze. Drugie miejsce zajęła drużyna z Jezierzyc: Agata Pianka, Izabela Pilecka, Katarzyna Labuda, Kinga Goyke i Weronika Łoś, a trzecie drużyna ze Smółdżina: Jagoda Golańska, Zuzanna Makowska, Katarzyna Miszkiewicz, Joanna Czechowska i Miłosz Makowski. Drużyna godpodarzy - ZSA w składzie: Jakub Wilgucki, Mariusz Rogulski, Dawid Dankowski, Dawid Potelak i Aleksandra Zbroś zajęła czwarte miejsce.

Wszystkie szkoły uczestniczące w finale olimpiady otrzymały nagrody rzeczowe, otrzymali je też zawodnicy drużyn. Ponadto starosta słupski Zdzisław Kołodziejowski ufundował dla najlepszych szkół fantomy do nauki RKO-Little Anne Q CPR oraz profesjonalnie torby medyczne z wyposażeniem.

Powiatową Olimpiadę Pierwszej Pomocy Przedmedycznej wsparli: Nadleśnictwo Damnica, Nadleśnictwo Ustka, Jantar Sp. z o.o., Urząd Morski w Słupsku, PKS w Słupsku, Słowiński Park Narodowy, Park Wodny w Redzikowie, Multikino, Dolina Charlotty, Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Słupsku, Słupskie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna oraz Firma Adkonis ze Słupska, która udostępniła wrak pojazdu niezbędny do pokazów. Wojsko i służby mundurowe



Fot. ZKO

zaprezentowały uczestnikom olimpiady najnowszy sprzęt do udzielania pierwszej pomocy w warunkach polowych oraz sprzęt bojowy, zachęcając do wstępowania w ich szeregi.

Młodzież mogła obserwować też pokazy profesjonalnie udzielanej pierwszej pomocy przygotowane przez Straż Pożarną, Komendę Miejską Policji i Szkołę Policji w Słupsku, Pogotowie Ratunkowe i wojsko. Firma BILLAMIR Piotr Bill przygotowała pokaz tresury psów biorących udział w akcjach ratowniczych.

Odbył się również bieg krosowy w którym wzięła rekordowa liczba, ponad 200 uczniów szkół z powiatu. Przez cały czas trwania olimpijskich zmagani młodzież Zespołu Szkół Agrotechnicznych na przygotowanych stoiskach zachęcała swoich młodszych kolegów do wyboru ich szkoły do dalszej nauki.

Działania związane z olimpiadą okazały się na tyle ciekawe i zachęcające, że zainteresowała się nimi nawet barwna grupa słupskich przedszkolaków, która najpierw zatrzymała się przed stoiskiem słupskiej policji, a potem przed pozostałymi, przechodząc całe boisko szkolne.

Jolanta Bubela, Słupsk

Zgłębiane tajemnice

„Ludzie są jak morze, czasem łagodni i przyjaźni, czasem burzliwi i zdradliwi” – to słowa Alberta Einsteina, ulubione pani Katarzyny Kucharskiej – katechetki z kobylnickiej szkoły. Dlaczego? Bo łączą wszystko to, co kocha najbardziej na świecie – ludzi i morze. I choć dziwić może, iż nauczycielka religii prowadzi koło oceanograficzne, to nie jest osamotniona w swojej działalności.



Fot. J. Wild

PRACE NAGRODZONE W KONKURSIE
O „LAUR SŁUPSKICH KOTWIC”

- Wszystko zaczęło się od literatury. Byłam w czwartej klasie szkoły podstawowej, kiedy przeczytałam książkę „Bursztynowy okręcik”. Niby nic specjalnego, mała książka dla dzieci, ale to właśnie w niej po raz pierwszy zobaczyłam (były to czasy bez Internetu i grafiki w Google) ilustracje bursztynu z zatopionymi w nim fragmentami roślin i zwierząt - wspomina pani Kasia. - Później odkrywanie morskich tajemnic wciągnęło mnie na całego. Pochłaniałam książki Juliusza Verne’a „Wyprawa do wnętrza ziemi”, „Tajemnicza wyspa”, „W 80 dni dookoła świata”, „20 000 mil podmorskiej żeglugi”), a nawet komiksy z przygodami Tytusa, Romka i Atomka. Przecież to oni wkręcili się w głąb ziemi, a Profesor T’alent wspaniale tłumaczył, czym jest orogeneza, piekąc makowiec. I tak dzięki literaturze narodziła się moja miłość do morza i jego tajemnic.

- Wszystko zaczęło się od literatury. Byłam w czwartej klasie szkoły podstawowej, kiedy przeczytałam

- **Zawsze chodzi o tajemnice?**
- Dziecko z natury rzeczy jest ciekawskie. Oceanografia to bardzo szeroka dziedzina nauki. Zajmuje się ożywioną i nieożywioną materią wszechocianu, historią odkryć geograficznych (zapoczątkowali je przecież wielcy żeglarze) i wynalazków (np. batyskafu), przemysłem związanym ze środowiskiem morskim. Obecnie w naszym kole oceanicznym zajmujemy się tematyką związaną z ochroną wybrzeży morskich i „badamy” morskie dna. Całkiem niedawno omawialiśmy ciekawy temat o stereotypach. Zastanawialiśmy się, jakie wyobrażenia mają ludzie o wielorybach. Już Biblia opisuje przypadek proroka połkniętego przez „wielką rybę” (dziś oczywiście wiemy, że wieloryby rybami nie są). Książka Mervilla’a Hermana „Moby Dick” przedstawia olbrzymiego, agresywnego, białego kaszalota atakującego statki. W wielu źródłach harpunnicy zaświadczały o wrogości tych zwierząt. Często współczu-

snym ludziom wieloryby jawią się jako groźne zwierzęta. Kaszaloty są w istocie spokojnymi samotnikami, same nie atakują. Jak się okazuje, kilka przypadków śmiertelnych z udziałem tych zwierząt (ok. 13 w ciągu ostatnich 15 lat) spowodowanych było nieostrożnością człowieka. Zainspirowani morskim dnem wykonaliśmy planszę obrazującą budowę dna oceanu. To była dobra zabawa!

- **Jakie tajemnice odkryliście?**

- O tym można by opowiadać bez końca, opowiem więc tylko o kilku. Zafascynowało nas odnalezienie w 2000 roku Heraklejonu - mitycznego portu u wybrzeży Egiptu. Miejsce to było znane wyłącznie z greckich legend. Podobno przebywał tu Herakles, a także Helena Trojańska wraz z Parysem. Nikt nie spodziewał się, że Heraklejon faktycznie mógł istnieć. Do odkrycia doszło podczas poszukiwań wraków okrętów, które zostały zatopione w zatoce Abu Kir podczas bitwy pomiędzy flotą brytyjską i francuską pod koniec XVIII wieku. Wówczas to przypadkiem natrafiono na wspaniale zachowane ruiny i posągi datowane na VIII wiek przed naszą erą. Jeden z uczniów zainspirował się fenomenem „mlecznego morza” (opisywanego już przez Juliusza Verne’a). To cudowne, wizualne zjawisko powoduje pewien gatunek fluorescencyjnej bakterii, która emituje światło. Skupiska tych stworzeń tworzą świetliste oceaniczne „dywany”. Ostatnio bardzo zwiększyła się populacja tych organizmów, a jej przyczyny stanowią tajemnicę. Albo istnienie jedynej na świecie rzeki na dnie Morza Czarnego? Jej koryto w niektórych miejscach osiąga głębokość 40 metrów, a gdyby płynęła na lądzie, to byłaby szóstą największą rzeką na ziemi.

Ciekawostki początkowo wyszukiwałam sama, ale z czasem uczniowie tak się wciągnęli, że prześcigają się w poszukiwaniu morskich tajemnic. Ostatnio wpadli na historie związane z wrakami statków. Oczywiście od razu na myśl przyszła im katastrofa Titanica. Wielkie było ich zdziwienie, gdy odkryli, że największa katastrofa wydarzyła się na Bałtyku. W tragedii Wilhelma Gustloff’a zginęło od 7 do 10 tysięcy osób. Dla porównania na Titanicu płynęło tylko 2208 osób, z których przeżyły 704 osoby. Państwo polskie uznało wrak Gustloff’a za mogiłę wojenną i dlatego nie wolno tam nurkować.

Fot. J. Dominico / pixabay.com

Równie fascynujące są ciekawostki z zakresu fauny i flory Morza Bałtyckiego. Nie wszyscy wiedzą, że w naszym morzu żyją delfiny - morswiny. Statystyczny Polak potrafi wymienić kilka gatunków ryb żyjących w Bałtyku, a wody te zamieszkuje ponad 50 gatunków! Ciekawią nas także zagadnienia związane z geologiczną przeszłością naszych nadmorskich terenów. Na przykład, skąd się biorą ogromne głazy leżące na plaży, czy też pozostałości pradawnego lasu zaobserwowanego na plaży w Rowach. Ostatnio odkryliśmy, jak „zahipnotyzować” rekina? Okazuje się, że wystarczy delikatnie dotknąć jego nozdrzy, zwierzę pozostaje wówczas przez chwilę w bezruchu. Naszą uwagę skupiły także konkrety polimetaliczne - coraz częściej wydobywane z dna oceanicznego. Konkrety polimetaliczne lub też, mówiąc inaczej, konkrety manganowe to występujące na dnie oceanów konglomeraty składające się z różnych pierwiastków. Ze względu na ich skład chemiczny, dużą zawartość manganu, niklu, kobaltu, miedzi, żelaza, a także innych jeszcze pierwiastków stanowią perspektywiczne źródło surowców metalicznych. Niedawno uczennica przyniosła informację o powstaniu nowej wyspy Surtsey u wybrzeży Islandii. Powstała ona w wyniku erupcji wulkanicznej i wyłoniła się na powierzchnię oceanu w 1963 roku. Kto wie, co jeszcze się z niego wynurzy?

- Dlaczego morskie tajemnice są takie fascynujące?

- W dzisiejszych czasach ludzie latają w kosmos, nauka jest bardzo rozwinięta. Wydawałoby się, że już wszystko wiemy, wszędzie byliśmy, a tu się okazuje, że większość głębin oceanicznych skrywa tajemnice. Oceany i morza ciągle nas zaskakują i dopóki tak będzie, będą pobudzały ludzką wyobraźnię. „Ciekawość nie istnieje bez przyczyny. Wystarczy więc, jeśli spróbujemy zrozumieć choć trochę tej tajemnicy każdego dnia. Kto nie potrafi odkrywać, nie potrafi żyć” - to znowu Albert Einstein. Dlatego tak bardzo lubię i kocham zgłębiać morskie tajemnice z moimi uczniami.

Zanotowała:

**Katarzyna Nowakowska,
Kobylnica**

Fot. E. Mordal

Rewitalizacja Starej Osady

Od czerwca 2016 roku Ustka realizuje projekt polegający na przywróceniu walorów historycznych Starej Osadzie Rybackiej poprzez zabezpieczenie i ekspozycję ruin kościoła pw. św. Mikołaja oraz nadanie jej obszarowi charakteru produktu turystycznego.

Miasto pozyskało na ten cel wsparcie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w wysokości 60 proc. wartości projektu, tj. ponad 2,6 mln zł. Obecnie trwają prace przy przebudowie ulic Nadmorskiej, Perłowej i Pomorskiej, które zakończą się w czerwcu br. Obejmują one m.in. wymianę i budowę nowych nawierzchni wraz z rewitalizacją kanalizacji deszczowej i budową stylowego oświetlenia. Najciekawszym zadaniem będzie jednak ekspozycja archeologiczna ruin i zagospodarowanie terenu zabytkowego kościoła, którego budynek istniał w obecnym parku Jana Pawła II (w tzw. Zaułku Kapitańskim).

Wykonanie prac archeologicznych planowane jest latem. Poprzedzone zostały one już badaniami georadarowymi mającymi na celu wykrycie ewentualnych zmian w strukturze gruntu. Odkryte elementy kościoła, zostaną zabezpieczone w formie przeszklonej gabloty-lapidarium. Park Jana Pawła będzie na nowo zagospodarowany, znajdzie się w nim zejście dla osób niepełnosprawnych, chodnik, odrębny plac przy gablocie. Ciekawą atrakcją będzie z pewnością zamieszczenie na cokole „Światła do nieba”, które ma symbolizować znajdującą się kiedyś na wieży kościoła pierwszą latarnię morską w Ustce oraz wspominać wszystkich, którzy zginęli na morzu.

W parku stanie też makieta prezentująca port, starą część miasta, sieciarnię, dawne wędzarnie ryb. Dzięki projektowi główna ulica Starej Osady Rybackiej - Marynarki Polskiej zostanie wyposażona w elementy małej architektury i zyska nowe zielone miejsca. Te same prace zostaną wykonane na dwóch placach przy ulicy Czerwonych Kosynierów.

Wszystkie działania wsparte zostaną wprowadzeniem jednolitego systemu informacji miejskiej. Obiekty zabytkowe zostaną oznakowane m.in. zamontowanymi w chodnikach płytami z brązu oraz usytuowanymi przy nich tablicami informacyjnymi. Projekt przewiduje ponadto szerokie działania promocyjne, których celem będzie wpisanie Starej Osady w Kartinę w Kratę i Słowiński Szlak Rybacki. Trasa oznakowana zostanie kodami QR, pod którymi znajdą się informacje w trzech językach.

Realizacja projektu powinna przyczynić się do wzrostu konkurencyjności i atrakcyjności turystycznej Ustki, zwłaszcza poza sezonem letnim. Całkowita wartość robót to ponad 4,3 mln zł, miasto dołoży do niego ze swoich środków ok. 2,5 mln. Siedemnaście tysięcy złotych dorzuci Słowińska Grupa Rybacka. Wszystkie prace mają się zakończyć we wrześniu br.

Elżbieta Mordal, Ustka

Zagraniczne praktyki

Nie od dziś wiadomo, że podróże kształcą, rozwijają i poszerzają horyzonty ludzkiego poznania. Otwierają oczy na to, co nieznane i tajemnicze, ale przede wszystkim ciekawe i warte odkrycia. Są najcenniejszą z lekcji, w jakich może uczestniczyć młody człowiek.



Fot. ZSA

Dlaczego więc nie sięgnąć po te możliwości? Sięgnął po nie Zespół Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, który realizował projekt „Staże zagraniczne drogą do rozwoju kreatywności i umiejętności zawodowych na poziomie europejskim”, finansowany ze środków programu Erasmus+. Zorganizowano zagraniczne młodzieżowe staże zawodowe, podczas których uczniowie mieli możliwość zdobycia nowej wiedzy i umiejętności praktycznych, ale również poznawania kultury i obyczajów innego kraju europejskiego. Wybór padł na słoneczną i urokliwą Hiszpanię, zachwycającą swym pięknem o każdej porze roku. Miejsce odbywania praktyk było również niezwykle - Sewilla, stolica Andaluzji, centrum kultury flamenco, miasto pełne kontrastów, w którym niemal na każdym kroku odnaleźć można ślady historii.

W tak niecodziennej scenerii grupa 32 uczniów z trzecich klas o profilu technik informatyk, technik urządzeń i systemów energii odnawialnej oraz technik żywienia i usług gastronomicznych, wzbogacała swoją

wiedzę i rozwijała umiejętności praktyczne pod okiem hiszpańskich specjalistów. Dodatkowo musieli poradzić sobie z barierą językową. Jak się okazało - nie było to trudne.

Nagrodą za godziny spędzone na praktykach były liczne wycieczki do innych miast regionu - m.in. Malagi i Cordoby. Potwierdzeniem nabytych kompetencji zawodowych i językowych były uzyskane certyfikaty Europass-Mobility, ukończenia kursu języka angielskiego biznesowego na poziomie A2/B1 oraz ukończenia kursu języka hiszpańskiego na poziomie A1.

Iwona Wojtkiewicz, Słupsk



Fot. ZSA



Fot. SAS

Festiwal zainaugurowała defilada zespołów, prowadzona przez Ustecką Orkiestrę Dętą. Następnie na scenie zaprezentował się z kilkudziesięciominutowym koncertem Wojskowy Zespół Wokalny „Wiarusy” im. płk. lek. Stanisława Szarmacha, laureat nagrody głównej ubiegłorocznego I Festiwalu Pieśni Patriotycznych i Wojskowych w „Leśnym Kocie”. W sumie w konkursie udział wzięło trzynaście zespołów: „Kłęcznianki” z Głównic, Chór „Epifania” z Wrześcia, Seniorzy z Dębicy Kaszubskiej, „Szczebiotka” z Kępicy, „Ale Babki” z Kobylnicy, „Ziemia Lęborska”, „Bell Canto” ze Szczecinka, „Bursztyny” z Sianowa, „Bierkowianki” z Bierkowa, „Bez nazwy” z Wytowna, „Babiniec” z Rowów, „VIS” ze Słupska oraz „Pomorzacy” z gminy Ustka.

Poza konkursem zaprezentował się Zespół Taneczny „Płás” ze Słupska, który wykonał oberka i poloneza. W maju tego roku z powodzeniem uczestniczył w World Cup of Folklore - Jesolo 2018 we Włoszech. Otrzymał wyróżnienie - rekomendację do udziału w międzynarodowych festiwalach folklorystycznych ważną trzy lata.

Zwycięzcy festiwalu tym razem wystąpili bez sekcji tanecznej, prezentując się jedynie wokalnie i instrumentalnie. W ich repertuarze, najwyższej ocenionym przez jury festiwalowe, znalazły się pieśni: „Pierwsza kadrowa”, „Modlitwa obozowa”, „Maki”, „Serce w plecaku” i „Zostań z nami”. Jurorzy oceniali dobór repertuaru, poziom



Dumni z Polski

Zespół Pieśni i Tańca „Ziemia Lęborska” triumfował w II Festiwalu Pieśni Patriotycznych i Wojskowych, który odbył się 9 czerwca br. w ośrodku „Leśny Kot” w Lasku Północnym w Słupsku.

artystyczny, interpretację oraz ogólny wyraz artystyczny. W nagrodę za zajęcie pierwszego miejsca „Ziemia Lęborska” otrzymała okazały puchar i nagrodę w wysokości 1500 zł.

Drugie miejsce zajął zespół „VIS” utworzony przez Paulinę Łagę i Ringo Teodrowicia. Duet ćwiczy śpiew pod opieką instruktora Zbigniewa Sawickiego w Klubie 7. Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku. W nagrodę

otrzymał puchar i 800 zł. Z kolei puchar za trzecie miejsce i 500 zł trafił do „Babińca” z Rowów, który prowadzi Zorza Sędzicka.

Organizatorami II Festiwalu Pieśni Patriotycznych i Wojskowych pod hasłem „Dumni z Polski” byli w tym roku: Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna w Słupsku, Powiat Słupski i powiatowe Centrum Edukacji Regionalnej w Słupsku. Impreza

odbyła się pod patronatem honorowym: Roberta Biedronia - prezydenta Słupska, Zdzisława Kołodziejskiego - starosty słupskiego i Leszka Kulińskiego - wójta gminy Kobylnica. Przygotowana została w ramach V „Kaziuków nad Słupią” i obchodów setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Laureat tegorocznego festiwalu powstał w 2004 roku przy Lęborskim Stowarzyszeniu św. Jakuba Apostoła, a od 2008 roku działa przy Lęborskim Centrum Kultury „Fregata”. Obecnie liczy 40 osób skupionych w trzech grupach: tanecznej, wokalne i muzycznej. Zdobywa od wielu lat uznanie za opracowania choreograficzne, bogaty repertuar i piękne, oryginalne stroje ludowe. Popularyzuje folklor krakowski, łowicki, ale w szczególności kaszubski. Od początku jest m.in. współorganizatorem Międzynarodowych Spotkań z Folklorem „Muzyka Regionów” w Lęborku. Wielokrotnie koncertował w Polsce oraz krajach Europy, m.in. w: Niemczech, na Słowacji, Serbii, Macedonii, Litwie, Węgrzech. W 2015 roku wystąpił na XIV Międzynarodowym Wędrownym Festiwalu Folkloru na Węgrzech, a w 2016 podczas Międzynarodowego Festiwalu Folkloru w Ohrid, w Macedonii. Na swoim koncie ma wiele nagród i wyróżnień, m.in. zdobył wyróżnienia na Międzynarodowym Festiwalu Spółdzielczych Zespołów Artystycznych „Tęcza Polska” w Polanicy Zdroju i na X Festiwalu Folkloru Wsi Polskiej w Kielcach. Kierownikiem zespołu jest Renata Hopa.

Mariusz Smoliński, Słupsk



Fot. SAS

Odnaleziony w domowym archiwum list znajomego mojego Ojca, który zapisałam z oryginalną ortografią (postawiłam przecinki i kropki), zawiera tyle wątków, że starczyłoby ich na powieść. Od rozstania kolegów minęło 12 lat, zatem rozstali się w 1945 roku i pewnie byli nie tylko znajomymi z Plebańców, rodzinnej wsi. Przyjaźń silniejszą niż braterstwo wiązały wojenne przeżycia, konieczność pozostawienia bliskich na Kresach, gdzie Polski już nie było.

Zbliża się kolejna rocznica zakończenia II wojny, dla młodych to już odległa historia, ale dla mojego pokolenia to pamięć wielu godzin wspomnień rodziców, opowieści strasznych i rzewnych, pamiątek dawnego codziennego życia.

Autor listu wymienia dobrodziejstwa, jakie spadły na niego w nowym miejscu zamieszkania, w urodzajnej krainie, gdzie rodzi się pszenica, ale „naszych mało trochę z Oszmiany” i „jest gdzie pić i spać tylko nie ma dobrych koleżków”.

Pozostali „w domu”, jak mówi o rodzinnych stronach, starzy rodzice i bliscy, których w końcu też trzeba sprowadzić do nowej ojczyzny. Trzeba się też spotkać, by wspomnieć „zabitych”, jak brata Adama Józefa.

Każdy z wymienionych bohaterów listu ma własną historię, którą poznałam dzięki nieocenionemu Józefowi Chodźce. Nie znam go osobiście, ale nasi ojcowie byli przyjaciółmi. Dzięki niemu wiem, że „autor listu Pan Józef Marcinkiewicz ze Ścinawki Średniej pozostawił po sobie pokolenie, które tam zamieszkuje do dziś. Nie ma już numeru 102 - są ulice, dużo nowych domów jednorodzinnych. W Brasławskiem Marcinkiewiczów było „małowiele”. Od 1900 do 1930 żyli: Tadeusz, Jan, Bolesław, Antoni, Salomea, Genowefa, Stefania, Justyn, Honorata Marcinkiewiczowie.”

W innym e-mailu napisał do mnie, rozwijając niektóre wątki starego listu. „Czesiu, dzięki za list adresowany do Twego Taty Adama. Data listu: 27.I. 1957 r. W tym czasie w Lubaniu mnie już nie było. Spotkanie z moim tatą Kazikiem Chodźką (jak napisał autor listu) miało miejsce w latach 1953 - 1954, ponieważ w 1955 roku mieszkaliśmy już w Elku. Luban Śląski pamiętam doskonale z dzieciństwa. Przed oczami Księgniki, jedna z dzielnic Lubania i ulica Leśna 10. Pierwsze piętro po prawej stro-

Historia jednego listu

Ile trwa wieczna pamięć, skoro kolejne pokolenie nie wie nic o niedawnych bohaterach, przecież nie bezimiennych. Każdy z nich miał niemodne dziś imię, nazwisko, orła na wojskowej czapce. Co się z nimi stało?

nie. Dziecięce zabawy na podwórku. Olbrzymia grusza i niezapomniany smak jej owoców. Obok domu ruiny kamienicy i jej podziemie - kopalnia naszych znalezionych zabawek, którymi bawiły się jakieś niemieckie dzieci przed i może w czasie wojny. Wyprawa z moim czteroletnim bratem na drugą stronę ulicy, gdzie ponemiecka obora dla krów przykuwała uwagę poidłami. Krowa piła - poidło gwizdało. Dalej łąki ciągnące się aż do Kamiennej Góry. Pasące się konie i z oddali płynąca z głośników muzyka. Śpiewało Mazowsze i jej solistka Irenka Santor. „Ej przeleciał ptaszek”, „Kukuleczka” i skoczna melodia „Oberka opoczyńskiego” - to wszystko pamiętam do dziś. Dwie uliczki dalej Kazik Chodźko ze swoją żoną Helcieńką prowadzili knajpkę. Może tam autor listu spotkał mego tatę? Może razem popijali czystą z czerwonej kartki z litrowej butelki albo sączyli beczkowe piwko z ciężkich kuflów? Być może sie-

Dnia 27.I.1957 r.

„Ścinawka - Średnia 102

Kochany Kolego Adam, minęło 12 lat jak my się rozeszli z tobą, ja na razie jestem żywy, choć nie bardzo zdrowy. Byłem 3 razy operowany ciężko i mam wyjęte 6 żeber po lewej stronie. Jestem żonaty od 46 roku, żonę mam z Ukrainy, już mam 3 dzieci, syn chodzi do I klasy, córka ma 4 latka i 3 miesiące - Krysia. Żyję na wsi na gospodarstwie indywidualnie, w kolchozie ja nie był, mam teraz 7,5 ha, a przedtem 15 miałem. W naszej wsi są i robotnicy, bo jest Cegielnia, Tartak i Przędzalnia i duża Elektrownia oraz blisko kopalnię węgla, oraz kamieniołomy, duży przemysł, 7 km od granicy Czeskiej. Jest tu ze mną Saul Kazik, ten mały, był w kolchozie księgowym, ma 6 dzieci, ja zaś mam brata w Lubaniu i ja był u niego, gdzie tam spotkałem Kazika Chodźkę i on podał mnie adres twój. Jest tu Bolek ze Słobódki razem z Saulem. Stolarz, były partyzant, on ciebie zna dobrze, o ile list dostaniesz to napisz do mnie dokładnie jak przeżył i jak żyjesz obecnie, w jakim charakterze pracujesz. Tu, w tych stronach to mieszanina, są górale, Ukraińcy, naszych mało, trochę z Oszmiany. Ja mam 1 klacz, 3 krowy. Jest Młocarnia, Motor Elektryczny, Prasa, Sieczkarnia, Kosiarka binda, czyli Snopowięzałka i cały sprzęt gospodarczy. Motocykl DKK, Akordeon 120 basów i pianino dobre. Dom piętrowy, 10 pokoi i 2 kuchnie, murowany, wszystkie budynki pod dachówką. Mam sad i pszczoły, jest gdzie pić i spać tylko nie ma dobrych koleżków. Do stacji 1 km. Do miasta 8 km i drugie 14 do Kłodzka. W pierwszych latach się wesoło żyło, wesoło pili, dużo chodził na polowanie, a teraz nie mam broni, zabrali bo ja chorowałem. Tutaj rośnie dobrze pszenica, z 1 ha 30 mt i lepiej czasem. Ziemia dobra tylko guzasta, konie ciężkie, te Niemieckie i belgijskie, teraz ściagam siostrę z domu, bo już została sama, Rodzice umarli i wszyscy w kolchozie, tam w domu. Nie wiem dobrze czy mam dobry adres, to więcej nie piszę, o ile dostaniesz, to zaraz napisz, może się spotkamy i opisz jak się żyje, dokładnie, Zdaje mnie się, warto nam się spotkać, wiem że Józef wasz zabity - mówił Choćko.

Natem kończę i rzuczę ci i twej Rodzinie jaką masz zdrowia i szczęścia, może znów się spotkamy, to będzie o czym porozmawiać. Pisz szybko i dużo.

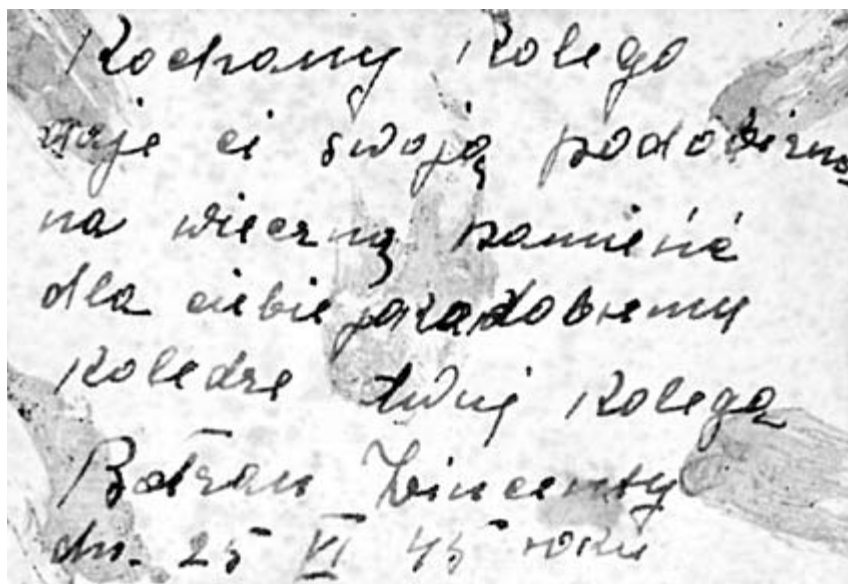
Cześć Kolego Adam
twój znajom Marcinkiewicz Józef”

działem jak zwykle pod kontuarem (cichutko, jak myszka) i zjadałem andruty - wąskie wafelki w czekoladowej polewie opakowane w celofanowy papier po 1 złoty 90 groszy za sztukę? Na bocznicę kolejowej długi skład wypalonych wagonów. Wyprawa po ołów z akumulatorów. Starszy kolega - ośmiolatek miał formy i odlewaliśmy żołnierzyki - piechurów i konnych. Pamiętam niedzielne wyprawy z rodzicami na Kamienną Górę. Kąpiele w basenach, skoki śmiałków z wieży, ślizg do wody, szatnie i wielką wystawę maszyn rolniczych. Narodziny mojej siostry w 1953 i w tym samym roku śmierć dziadka Pawła - ojca mojej mamy. Moja choroba, zastrzyki z penicyliny, dziura w płucach wielkości „śliwki” i słowa lekarza Niemca - „matka - nacht osten - tam klimat dla twój syn. On tam urodzony i tam mu będzie dobrze”. Wielki powrót do miejsca urodzenia - na Mazury, gdzie czekała już na mnie szkoła i pierwsza klasa z cudowną nauczycielką Panią Krupko z Wileńszczyzny. Autor listu wspomina Saula Kazika. Liczna była rodzina Saulów. Jan Saul z Sakalewskiej, ojciec Kazika, spłodził dwadzieścioro jeden potomków. Sam Kazik urodzony w 1918 roku był młodszy od mego taty o sześć lat. Jego siostra Sabina urodzona w 1908 roku wyszła za mąż za Stanisława Chodźkę-Piaszczyńskiego - kuzyna z Plebańców, usynowionego przez rodzinę Piaszczyńskich. Kiedy w Plebańcach organizowano po wojnie kolchoz, Kazik Saul został księgowym. Tak jak inni Polacy z Brasławskiego odnalazł swoje miejsce na „ziemiach wyzyskanych” w Ścinawce Średniej koło Kłodzka. „Ma 6 dzieci” - jak to zazdrośnie brzmi. Lepszy ode mnie w tej dziedzinie. Więcej spłodzi Polaków Ojczyźnie. Osiedlono i Bolka, partyzanta ze Słobódki - szkoda, że brak nazwiska. Co zdanie, to nasuwa się kolejna historia - odbijana echem muzyka zasłyszana z Kamiennej Góry i ta śpiewana w Elku przez tatę, ciotki, stryja i całą rodzinę przy Wielkanocnym śniadaniu na głosy, jak w Plebańcach: „Wesoły nam dziś dzień nastał!” Łzy im kapią na święcone za utraconą Ojcowizną za Ojcami tam pozostawionymi, bo chcieli gości złożyć w swojej Ziemi”.

Kolejne zdjęcie z czerwca 1945 roku, pewnie przed demobilizacją, kryje nieznaną historię. Podarowane „dobremu koledze na wieczną pa-



Fot. Archiwum Autora



Fot. Archiwum Autora

mięć” stało się tajemnicą po 73 latach. Ile zatem trwa wieczna pamięć, skoro kolejne pokolenie nie wie nic o niedawnych bohaterach, przecież nie bezimiennych. Każdy z nich miał nie-modne dziś imię, nazwisko, orla na wojskowej czapce. Co się z nimi stało? Jak wrastali w codzienność od nowa, na nowej ziemi wykupionej poległy-

mi braćmi, synami, mężami. Odwraca się koło historii, ważną dla nich datę współcześni politycy skrywają wstydliwie, obciążają niezawinionymi przez nich winami, innych czczą bohaterów. Im należy się nasza pamięć, mimo wszystko.

**Czesława Długoszek
Objazd**

Medali sportowych nie kup

W Hali Sportowej w Głównych uroczystości podsumowano XIX Powiatową Olimpiadę Dzieci i Młodzieży. W rywalizacji sportowej szkół prowadzonej w roku szkolnym 2017/2018 najlepiej wypadła gmina Kobylnica.

Mądre słowa! Organizacja olimpiady dowodzi, że coraz więcej dzieci i młodzieży bierze udział w sportowej rywalizacji. Służy to ich zdrowiu, rozwojowi kultury fizycznej i sportowej. Spośród jej uczestników wyrastają czołowi zawodnicy - mistrzowie kraju, Europy i świata. W stwierdzeniu tym nie ma żadnej przesady, bo Słupsk, powiat słupski ma takie zawodniczki oraz takich zawodników. Żeby nie być gołosłownym wymienię chociażby nazwisko Marceliny Witek - utalentowanej młodej oszczepniczki, wiceliderki tabel światowych, Klaudii Maruszewskiej - mistrzyni świata juniorów w rzucie oszczepem czy Agnieszki Kulak - piątej w Europie w rzucie dyskiem.

Dwie ostatnie zawodniczki i ich trener Henryk Michalski z Ustki (trenował także m.in. Barbarę Madejczyk - finalistkę Igrzysk Olimpijskich w Pekinie) wzięli także udział w uroczystym podsumowaniu powiatowej olimpiady.

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Głównych - bo to on pełnił tym razem rolę gospodarza podsumowania, bardzo dobrze wywiązał się z zadania, przygotował godną mistrzów sportu oprawę artystyczną i iście olimpijską

atmosferę na sali, do której przybyli najlepsi młodzi sportowcy i młode sportmenki z powiatu, burmistrzowie oraz wójtowie miast i gmin, starosta słupski Zdzisław Kołodziejski, radni powiatowi, dyrektorzy nagradzanych szkół, nauczyciele wychowania fizycznego pracujący z dziećmi i młodzieżą, przedstawiciele organizatora olimpiady.

Na miejsce uroczystości wniesiono flagę, znicz olimpijski, dzieci szkolne, a także przedszkolaki w dużych grupach prezentowały się w specjalnie dobranym i przygotowanym na tę okoliczność programie sportowo-artystycznym. Śpiewały m.in. „iż medali nie kupuje się w sklepie, trzeba o nie walczyć na zawodach sportowych”.

Wieloletni dziennikarz sportowy Krzysztof Niekrasz, relacjonując na łamach „Głosu Pomorza”, podsumowanie Słupskiej Olimpiady Młodzieży, napisał: „Żeby zostać mistrzem, trzeba kilku rzeczy. Wytrwałości, która uszlachetnia, a wtedy zwycięstwo bardziej smakuje. Determinacji, gdyż efektem uporu jest sukces. Wsparcia, bo wśród przychylnych ludzi łatwiej znosić trudy i porażki. Odwagi, bo bez niej trudno zdobywać szczyty. Pasji, bo to właśnie z niej rodzą się wielkie dokonania. Wzoru, by mieć z kogo czerpać przykłady i mieć z kim się ścigać. Może ze szkolnego pokolenia sportowego wyrosną przyszli olimpijczycy, mistrzowie, medaliści w różnych dyscyplinach sportowych”.

Olimpiadę od wielu lat organizuje wylaniany w konkursie - Słupski Szkolny Związek Sportowy. Rozgrywki każdej edycji odbywają się od września do grudnia i od lutego do czerwca roku następnego. Młodzież rywalizuje w kilkunastu dyscyplinach olimpijskich, klasyfikacja prowadzona jest osobno dla dziewcząt i osobno dla chłopców szkół podstawowych, szkół/klas gimnazjalnych, generalna dla szkół i dla gmin. W powiatowej olimpiadzie od wielu lat uczestniczą wszystkie szkoły z powiatu słupskiego; szkoły ponadgimnazjalne prowadzone przez powiat rywalizują z młodzieżą w ramach Słupskiej Olimpiady Młodzieży, którą także prowadzi Słupski Szkolny Związek Sportowy.



Fot. D. Kulakowska

Fot. D. Kulakowska

uje się w sklepie...

Wszystkim młodym i najmłodszym wykonawcom oraz opiekunom, którzy ich takie pięknie przygotowali, należą się duże słowa podziękowania. Jeżeli dopowiem, że gmina Główczyce kilkakrotnie wywoływana była do odebrania nagród i należących się jej honorów, to jej wzorowe przygotowanie było mocno uzasadnione.

Wyniki przedstawiają się następująco: W klasyfikacji dziewcząt szkół podstawowych klas I-VI zwyciężyła Szkoła Podstawowa w Główczych, drugie miejsce zajęła Szkoła Podstawowa nr 2 w Ustce, trzecie - Szkoła Podstawowa w Kobylnicy. W klasyfikacji chłopców kolejność była następująca: Szkoła Podstawowa w Główczych, Szkoła Podstawowa nr 1 w Ustce i Szkoła Podstawowa w Kwakowie.

W klasyfikacji dziewcząt gimnazjów i klas 7 szkół podstawowych pierwsze miejsce zajęły dziewczęta ze szkoły w Kobylnicy, drugie ze Smołdzina i trzecie z Damnicy. W klasyfikacji chłopców zwyciężyła także szkoła w Kobylnicy przed szkołą w Smołdzinie i szkołą w Jezierzycach.

W punktacji generalnej szkół podstawowych klas I-VI pierwsze miejsce zajęła Szkoła Podstawowa nr 1 w Ustce, drugie Szkoła Podstawowa w Główczych, trzecie - Szkoła



Fot. D. Kułakowska

Podstawowa w Kwakowie. W punktacji generalnej gimnazjów i klas 7 szkół podstawowych kolejność była następująca: szkoła w Kobylnicy, Szkoła Podstawowa nr 3 w Ustce i szkoła w Smołdzinie.

W punktacji generalnej gmin najlepszą okazała się Kobylnica, przed Główczycami i Smołdzinem.

Wszyscy nagrodzeni, w tym zwycięskie gminy otrzymały pamiątkowe puchary. Nagrodzone szkoły także

piłki sportowe. Laureatom pogratiłował starosta Zdzisław Kołodziejcki, on też razem z Andrzejem Kordyląsem - wiceprzewodzącym Rady Powiatu Słupskiego, wręczał zwycięzcom puchary.

Głos zabrała Klaudia Maruszewska, a także jej trener Henryk Michalski z Ustki, którzy również pogratiłowali zwycięzcom i zachęcali dzieci do uprawiania sportu. Beata Głowacka - dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Główczych podziękowała swoim nauczycielom za bardzo dobre przygotowanie dziećmi i młodzieży do olimpiady.

Już po zakończeniu uroczystości, dyrektor B. Głowacka, słuchając jeszcze innych podziękowań za przygotowanie uroczystości, podzieliła się uwagą, iż obok pięknej dużej hali sportowej w Główczych miał stanąć też nowy budynek szkolny. Życie pokazało, że go nie ma, bo nie starczyło pieniędzy na jego budowę. W Zespole Szkolno-Przedszkolnym, którym kieruje, uczy się ponad 500 uczniów i nowa szkoła jest potrzebna.

Zbigniew Babiarz-Zych

W 39. Słupskiej Olimpiadzie Młodzieży edycji 2017/2018 w klasyfikacji generalnej szkół ponadgimnazjalnych powiatowy Zespół Szkół Agrotechnicznych im. W. Reymonta w Słupsku zajął drugie miejsce. Zwyciężyło I Liceum Ogólnokształcące.



Nabici w „garnek”

Wydawać by się mogło, że wszyscy wyczulili się już na okazyjne pokazy bezpłatnych garnków w „kosmicznej technologii” czy odkurzaczy „na patentach z NASA”. Niestety, oszuści nadal mają się dobrze. Podobnie jest w przypadku tzw. oszustów „energetycznych”. Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów ruszył właśnie z ogólnopolską akcją, by pomóc wszystkim nabitym w „garnek”.

Akcja jest potrzebna, ponieważ wciąż wzrasta liczba osób starszych, które zostały oszukane przez nieuczciwych sprzedawców. Ponadto policja podkreśla, że takie sprawy są bardzo trudne, a oszustwa niełatwo udowodnić, dlatego apeluje, by zawsze kierować się zasadą ograniczonego zaufania. Wielu seniorów daje się nabrać, gdy w mieszkaniu odwiedza ich młody człowiek, proponujący „znacznie korzystniejszą” ofertę dostaw gazu czy prądu niż obecny operator. I podpisują nowe umowy. A potem zostaje tylko: „płać i płacz”.

„Na energię”

- Mało brakowało, a sama bym się w coś takiego władowała, chociaż wydawało mi się zawsze, że w moim wieku powinnam mieć jakieś takie pojęcie o tym, co może być oszustwem - mówiła mi niedawno pani Anita, emerytowana lekarka. - Po prostu jakoś mnie ten młody chłopak, czy raczej mężczyzna zakręcił, mówił tak szybko i tak dużo, tak przekonywał, że w końcu mu chyba uwierzyłam. Dziś wstyd się do tego przyznać, ale skołował mnie kompletnie. Pokazywał wyliczenia, jak to za ten prąd przepłacam i ile zaoszczędzę, jeśli się przeniosę do reprezentowanej przez niego firmy.

- Czy przeczytałam umowę? Owszem, ale napisana była takim językiem, że naprawdę niewiele z tego rozumiałam. Chyba tylko prawnik mógłby ją zrozumieć. Byłam już gotowa te nowe dokumenty podpisać, ale na całe szczęście właśnie odwiedziła mnie córka - relacjonuje emerytowana lekarka. - Co ciekawe, na jej widok ten miły młody pan jakoś tak zaczął się nagle bardzo spieszyć, obiecał, że wróci później i wyszedł. Więcej go nie widziałam. Mało brakowało, a padłabym ofiarą typowego oszustwa „na energię”.

- To bardzo częsty rodzaj skarg, jakie do mnie trafiają. Przychodzi ktoś, kto albo podszywa się pod dotychczasowego

operatora usług telekomunikacyjnych albo operatora prądu czy gazu. Teoretycznie przedstawia nam znacznie korzystniejszą umowę, choć w rzeczywistości okazuje się ona dużo gorsza. Do tego konsument nie zostaje jasno poinformowany o konieczności zerwania starej umowy, w związku z czym ponosi podwójne koszty.

W ostatnich czterech latach zgłosiło się do mnie kilkadziesiąt osób, które w ten właśnie sposób zostały oszukane przez nieuczciwych sprzedawców energii elektrycznej. Nie jest wykluczone, że drugie tyle - albo jeszcze więcej - nigdy nie zgłosiło oszustwa i próbowało „wyplatać się” z kłopotów na własną rękę.

Garnki z „podwójnym dnem”

Drugim patentem na oszukiwanie seniorów są osławione i nagłośnione przez media „promocyjne pokazy”, najczęściej naczyń kuchennych. Firmy, same siebie reklamujące jako „pro-eko” czy „pro-harmony”, organizują w motelach czy restauracjach prezentacje i pokazy, choćby, gotowania w garnkach, które mają rzekomo zrewolucjonizować kuchnie Polaków. Innym „patentem” są urządzenia pseudomedyczne, rzekomo w „kosmicznej technologii”.

Seniorzy są zwabiani na takie spotkania obietnicą prezentów czy atrakcyjnych nagród. Pan Wincenty z Redzikowa, który non stop biega po wszystkich hipermarketach z gazetkami promocyjnymi, szukając okazji, poszedł też na jedno takie, szemrane spotkanie. Oczywiście warunkiem odbioru nagrody było przyjsie na pokaz. - To były garnki i jakieś nowoczesne urządzenia - mówi. - Podobno najnowsze osiągnięcie medycyny, do łagodzenia bólu stawów czy czegoś tam jeszcze.

Wrócił zachwycony, z urządzeniem, które miało podobno łagodzić napięcie nerwowe. Zapytałem, ile za nie zapłacił? Powiedział, że „tylko” 300 złotych oraz że teraz będzie się

już czuł świetnie, bo te „fale” z urządzenia go wyciszą i uspokoją.

Zagadali go tak, że podpisał jakieś dokumenty, nie bardzo wiedząc nawet, jakie. Okazało się, że umowę kredytową na kupno pseudomedycznego urządzenia, którego prawdziwa cena wynosiła ponad tysiąc złotych! Jego koleżance udało się przy pomocy rodziny i prawnika jakoś wyplatać z podejrzanej transakcji, jednak on i inni nie mieli tyle szczęścia.

A takich osób może być bardzo wiele. Seniorzy nie są informowani o celu handlowym spotkania. Myślą, że idą na pokaz, spotkanie towarzyskie, a tam sprzedawane są produkty, pakiety medyczne, poprzedzone lakonicznym badaniem, a kończą się „wciśnięciem” umowy. Seniorzy obecni na takich spotkaniach prawie nigdy nie są informowani, że w ciągu 14 dni mają pełne prawo od niej odstąpić.

Tak mówi prawo, jeśli umowa została zawarta poza siedzibą firmy. Konsument nie jest także informowany o tym, że często „prezentom” towarzyszy specyficzna umowa o kredyt konsumencki, który trzeba będzie spłacać kilkanaście miesięcy.

Pomysłowość oszustów nie zna granic. Zdarzały się sytuacje, że firma - by obejść ten przepis - na tydzień czy miesiąc rejestrowała siedzibę w jakimś lokalu, motelu czy restauracji, w których przeprowadzała prezentacje. Wtedy kupujący traci prawo do odstąpienia od umowy, bo zawarł ją przecież w „siedzibie firmy”. Cóż z tego, że czasowej i raczej fikcyjnej.

Nie można zupełnie deprecjonować tego rynku, zdarza się, że produkty oferowane na tego typu spotkaniach są wartościowe, ale trzeba mieć świadomość i rozeznanie, że nie wszyscy przedsiębiorcy działają uczciwie. Bardzo pomocna jest w tym przypadku znajomość swoich praw. Bo świadomy konsument czuje się bezpiecznie.

Dlatego apeluję, by zawsze do wszelkich „prezentów” czy „nagród” podchodzić z dużą dozą ostrożności. Obowiązywać nas powinna zasada ograniczonego zaufania, bo jeśli ktoś nam coś oferuje, to prawie nigdy nie jest to za darmo. Nie powinniśmy nigdy podpisywać tekstów, których nie rozumiemy lub których nie przeczytaliśmy. I wreszcie: nie bójmy się konsultować! W pierwszej kolejności z najbliższą rodziną.

Marek Kurowski
Powiatowy Rzecznik Konsumentów



ĆWICZENIA OBRONNE „AGRO-2018”

SŁUPSK, CZERWIEC 2018

